

SPOTKALISMY SIĘ W GDANSKU



przed kampanią sprawozdawczo-wyborczą

538/1986-1

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 1 ● 5 I 1986r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- OSTATNIE UBIEGŁOROCZNE plena ZG ZNP i Krajowej Rady Nauki
- JAK I GDZIE OSZCZĘDZAĆ?
- DRAMATY MŁODYCH
- GRAMATYKA pana Onufrego



W wielu środowiskach organizuje się spotkania pokoleń. Ich uczestnikami są pedagodzy kończący pracę i młodzi, dopiero zdobywający doświadczenie w zawodzie. Takie spotkania skłaniają młodych do przemyśleń o powinnościach nauczycielskich. Na zdjęciu emerytowana nauczycielka z Elbląga — GENOWEFA ZEGLIN i EWA ROŻNIKOWSKA.

Fot. Marek Suchecki

W

NOWY ROK

Z

NADZIEJAMI

Upływający czas skłania do przemyśleń i refleksji. Dzieje się tak zwykle pod koniec roku, a szczególnie takiego, w którym nastąpiły w kraju i na świecie ważne wydarzenia. Genewski szczyt oraz wybory do Sejmu PRL są tego przykładami.

W kolejny rok normalizacji życia wewnętrznego wkroczyliśmy z nowym parlamentem, z nowym rządem i z nowymi nadziejami.



GORYCZ

ROZMAWIAMY O ZWIĄZKU

CZY SATYSFAKCJA?

Już za miesiąc początek kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP, inaugurowanej zebraniem w ogniskach. W przeddzień tej ważnej dla organizacji akcji — o kadencji Związku, o goryczy i satysfakcji z pracy w nim rozmawiamy w gronie działaczy woj. gdańskiego. Organizatorem spotkania był Zarząd Okręgu ZNP. W rozmowie udział wzięli kol. kol. MIECZYSLAW KUHN — prezes Zarządu Oddziału w Kościerzynie, RAYMUND KUPPER — wiceprezes Zarządu Okręgu i prezes ZO w Kartuzach, RYSZARD KOWALSKI — prezes ZO w Wejherowie, GRZEGORZ MICHAŁOWSKI — sekretarz Zarządu Oddziału w Gdańsku, TADEUSZ PACEK — prezes ZO w Oliwie, HENRYK SZULCA — prezes ZO w Starogardzie Gdańskim, ALEKSANDER SZYMAŃSKI — prezes Zarządu Okręgu. Redakcję reprezentowała MARIA RYBARCZYK.

MARIA RYBARCZYK: — Gdańska organizacja związkowa, jak chyba żadna inna w kraju i jako pierwsza, narażona była na wstrząsy typowe dla wydarzeń z początku lat osiemdziesiątych. W 1981 roku ZNP skupiał tylko 25 proc. ogółu zatrudnionych w gdańskiej oświacie. Po rocznej przerwie roku 1982 — trudniejsza też była w tym regionie odbudowa organizacji. Dziś ZNP w Gdańsku skupia 14 360 pracowników, czyli ponad 50 proc. osób zatrudnionych w oświacie. Czy można to uznać za sukces?

ALEKSANDER SZYMAŃSKI: — Gdyby wzrost szeregów związkowych, który

miał miejsce w ciągu minionych 3 lat, uznać za sukces, to rzeczywiście gdańska organizacja ma powód do zadowolenia. Związek działa u nas całkiem sprawnie w 62 oddziałach, 390 ogniskach i skupia ponad połowę zatrudnionych, a w wielu placówkach — zdecydowaną większość. Ma też licznych sympatyków — co także nie jest bez znaczenia. Przypomnieć też wypada, że pierwszy oddział ZNP został zarejestrowany w gminie Przodkowo już w grudniu 1982, a więc bardzo wcześnie. Te fakty o czymś świadczą, myślę jednak, że ilość nie przesądza o jakości, więc nie to jest najważniejsze, czy przynależność do ZNP jest powszechna, czy też nie. Dla mnie i chyba całego aktywu ważne jest to, że organizacja skupia ludzi, którzy sami, bez niczyjej namowy czy jakiegokolwiek form wymuszania decyzji, zadeklarowali chęć przynależności do Związku. Nie ma w ZNP ludzi z tzw. nagonki. Uważaliśmy i w dalszym ciągu uważamy, że o tym, czy być w ZNP, czy nie, każdy zdecydował sam i że zawsze będzie to wybór przemyślany. Jest to, jak sądzę, najzdrowszy sposób odbudowy Związku. Mam dziś prawo do stwierdzenia, że członkowie, te 14 360



(od poniedziałku
do niedzieli)

● O REFORMIE PROGRAMOWEJ

18 grudnia kierownictwo Ministerstwa Oświaty i Wychowania dokonało szczegółowej analizy przygotowań do wdrożenia reformy programowej w szkołach ponadpodstawowych. W analizie uwzględniono terminy druku programów i podręczników oraz zaawansowanie w przygotowaniu nauczycieli do zmian programowych. W posiedzeniu uczestniczył przedstawiciel ZG ZNP.

● O ZADANIACH OGNIW

Zadania ogniów ZNP w 1986 roku ze szczególnym uwzględnieniem przygotowań do kampanii sprawozdawczo-wyborczej podejmowane były na naradzie prezesów zarządów okręgów ZNP (18 grudnia). Naradę prowadził prezes ZG ZNP kol. Kazimierz Piłat.

● O WARUNKACH ŻYCIA I PRACY

Na powiedzeniu Zarządu Głównego ZNP (19 grudnia) omawiano warunki życia i pracy pracowników oświaty i wychowania oraz emerytów i rencistów. Referaty wygłosili: dyr. Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MOiW, kol. Jerzy Kołodziejczyk, wiceprezes ZG ZNP kol. Michał Langowski. W posiedzeniu uczestniczyli między innymi podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych — prof. Stanisława Borkowska oraz podsekretarz stanu w MOiW — Wacław Kupper.

● W CZĘSTOCHOWIE

W Częstochowie odbyło się szkolenie prezesów zarządów oddziałów ZNP z woj. częstochowskiego (19—21 grudnia). Na spotkaniu omówiono: ustawę o związkach zawodowych, aktualne problemy pracy ZNP, przebieg rejonowych konferencji pedagogicznych, funkcjonowanie społecznej inspekcji pracy oraz realizację porozumienia z MOiW. Z uczestnikami szkolenia spotkał się (19 grudnia) sekretarz ZG ZNP, kol. Zbigniew Cierpka.

● W KOMISJACH ZG ZNP

Na posiedzeniach Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Komisji Społeczno-Kulturalnej ZNP (18—20 grudnia) przyjęto plany pracy i budżetów na 1986 rok.

● OBRADY KURATORÓW

Podczas narady kuratorów oświaty i wychowania, która odbyła się 20 grudnia w Warszawie przedstawiono przebieg przygotowań do reformy programowej w szkołach ponadpodstawowych oraz realizację programu oszczędnościowego w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych. Uczestników narady zapoznano z treścią nowego pisma do wojewodów w tej sprawie. W naradzie uczestniczył prezes ZG ZNP, kol. Kazimierz Piłat.

JUBILEUSZ „NOWEJ SZKOŁY”

Zaden monografista opisujący dzieje powojennej oświaty nie będzie mógł pominąć „Nowej Szkoły” — powiedział na jubileuszowej uroczystości czterdziestolecia pisma prof. Stanisław Frycie, jeden z siedmiu jego byłych redaktorów naczelnych. Miesięcznik ten bowiem, powołany już w 1945 r. jako organ ministerialny prezentował wszystkie tendencje oświatowe, jakie towarzyszyły przemianom społeczno-politycznym w Polsce Ludowej od początku jej istnienia.

Płomnie wybitnych teoretyków i praktyków wskazywał kierunki reform, sposoby przebudowy polskiej szkoły; przybliżał dorobek pedagogiki radzieckiej. Na jego łamach drukowali swoje artykuły m. in. Zanna Kormanowa, Czesław Kupisiewicz, Włodzimierz Michałłow, Zygmunt Myslakowski, Wincenty Okoń, Maria Ossowska, Bogdan Suchodolski, Stefan Szuman. Autorami wielu, bardzo wielu artykułów byli także nauczyciele i oświatowa kadra kierownicza.

Za najmocniejszą stronę pisma można by uznać prezentowanie problematyki zarządzania oraz wyjaśnianie kierunków polityki oświatowej naszego państwa. Miało też i słabe strony. Zresztą które z pism ich nie ma?

Jubileusz czyni jednak krytyczne uwagi czymś niestosownym, więc pozostajemy przy zyczliwych. Jako że od stycznia „Nowa Szkoła” ma być całkiem nowa — i w formie, i w treści. Zapowiedział to na uroczystościowym spotkaniu jej redaktor naczelny, doc. dr hab. Czesław Banach.

WYCZYMY JUBILATCE WIELU CZYTELNIKÓW — WŚRÓD NAUCZYCIELI.

ZWRACAMY SIĘ DO KOLEGÓW — ZWIĄZKOWCÓW

CO SIĘ WAM UDAŁO?

W pierwszej i drugiej dekadzie 1986 roku rozpoczyna się w Związku Nauczycielstwa Polskiego kampania sprawozdawczo-wyborcza.

Na zebraniach w ogniach, oddziałach i okręgach podsumowana zostanie działalność Związku, związkowców i nauczycieli, wszystkich pracowników oświaty, na rzecz edukacji narodowej.

Dziennikarze „Głosu” uczestniczyć będą jak zawsze w kampanii sprawozdawczo-wyborczej w charakterze reporterów. Nie wszędzie jednak będziemy w stanie dotrzeć. Nas jest

niewiele — natomiast ogni, oddziałów i okręgów są tysiące.

Dlatego już dziś zwracamy się do związkowego aktywu, do wszystkich naszych korespondentów terenowych!

● Napiszcie nam, w jakiej atmosferze przebiegają zebrania sprawozdawczo-wyborcze na Waszym terenie.

● Czy uczestnicy zebrania pozytywnie ocenili działalność swoich „władz”.

● Jakie najważniejsze sprawy i problemy udało się rozwiązać na rzecz środowiska związkowego, pra-

cowników oświaty i wychowania, całej edukacji narodowej.

● W jakim stopniu udało się zrealizować uchwałę poprzedniego zebrania sprawozdawczo-wyborczego.

● Czego nie udało się załatwić z tej uchwały i dlaczego.

● Są to, oczywiście tylko niektóre z pytań.

Wasze korespondencje będą drukowane! Piszcie śmiało, odważnie, rzeczowo o tym co za Wami i co przed Wami!

Czekamy!

PLENUM ZG ZNP

DZIURAWY PARASOL

Nie pamiętam już kto po raz pierwszy użył takiego określenia naszego systemu zabezpieczenia socjalnego pracowników i ich rodzin, emerytów i rencistów, ale pasuje ono także do sytuacji istniejącej w resorcie oświaty i wychowania. Takim parasolem ochronnym dla nauczycieli jest ich Karta, zawierająca gwarancje prawne odnoszące się nie tylko do warunków pracy, ale i życia tej grupy zawodowej. Karta traktowana łącznie ze wszystkimi przepisami wykonawczymi, jakie się do niej ukazały. Ten parasol reguluje sferę plac, zdrowia, mieszkaniową, wypoczynku nauczycieli w sposób, w intencji ustawodawcy i autorów aktów wykonawczych jak najlepszy. Z tym, że w trakcie realizacji intencje napotykały bariery możliwości i tu pojawiły się dziury w parasolu.

O tym właśnie mówiono na grudniowym posiedzeniu plenarnym Zarządu Głównego ZNP, poświęconego już po raz drugi w tej kadencji sprawom socjalnym. Tak w wystąpieniach przedstawicieli ministerstwa oświaty, wiceprezesa ZG ZNP, jak i w dyskusji, która po nich nastąpiła wskazywano na niepokojący środowisko system porównać plac nauczycieli z pracownikami inżynieryjno-technicznymi, na niezadowolający stan opieki zdrowotnej nad nauczycielem, ale i uczniem szkolnym, na daleki od doskonałości sposób korzystania z funduszu socjalnego, czy też trudne warunki mieszkaniowe będące wszak główną determinantą sytuacji kadrowej w oświecie zwłaszcza wiejskiej.

Porównywanie plac nauczycielskich ze średnimi wynagrodzeniami pracowników inżynieryjno-technicznych stale wypadało na niekorzyść tych pierwszych, co spotykało się z powszechną krytyką istniejących zasad porównywania. Ministerstwo oświaty podjęło starania zmierzające do opracowania i wprowadzenia nowych zasad, tak by podstawą stały się wszelkie wypłaty, zaliczone do wynagrodzeń osobowych, z wyłączeniem wynagrodzenia uzyskiwanego za pracę w wolne soboty i niedziele — po stronie pracowników inżynieryjno-technicznych oraz wynagrodzenia z tytułu godzin ponadwymiarowych nauczycieli.

W 1984 roku na waloryzację plac nauczycieli wykorzystano około 1960 złotych miesięcznie na etat, kosztem około 6 500 mln zł, zaś — w 1985 r. ok. 2000 zł miesięcznie na 1 etat, kosztem ok. 6 785 mln zł. Pieniądże te przeznaczone zostały przede wszystkim na place zasadnicze oraz dodatki funkcyjne. Potrzeb jest mnóstwo, możliwości takie, jakie środki otrzyma resort z budżetu państwa. I ani grosza więcej.

Na posiedzeniu plenarnym ZG ZNP poświęconemu problemom socjalnym, dyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MOiW Jerzy Kołodziejczyk wskazał kilka

takich pilnych do załatwienia spraw, jak choćby regulację dodatków funkcyjnych dla kadry kierowniczej, objęcie dodatkami motywacyjnymi nauczycieli pracujących w administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych, wprowadzenie procentowych dodatków za stopnie specjalizacji zawodowej. Ale sprawą podstawową jest zmiana zasad porównywania plac nauczycielskich. I to jest główny kierunek działań resortu, poparty przez ZG ZNP.

W społeczeństwie od pewnego czasu zaczęły krążyć mity o wygórowanych zarobkach nauczycielskich wynikające z nieznajomości nie tylko specyfiki zawodu, ale i z nieznajomości zwykłych faktów. Mówił o tym, podczas obrad plenarnych wiceprezes ZG Michał Langowski. Jak wszędzie tak i w tym zawodzie zdarzają się placowi „kominiarze”, ale nie oni stanowią mogą i stanowią o sytuacji materialnej przeciętnego polskiego nauczyciela. Dajmy nauczyciela coraz młodszego. Dziś według EWIKANu ponad 170 tysięcy nauczycieli tj. 32,2 procent pracuje w szkołach krócej niż 5 lat. Z tej grupy 91 tysięcy nie posiada jeszcze uprawnień do najniższego nawet dodatku stażowego. Do 10 lat stażu ma łącznie 45 proc. ogółu nauczycieli. Natomiast prawo do pełnej tzw. wypłaty lat po 20 latach pracy uzyskało ok. 21 procent zatrudnionych. Staż ponad 30-letni ma zaledwie 5 proc. pedagogów.

38 proc. zatrudnionych nie przekroczyło jeszcze trzydziestki, a 33 proc. nauczycieli znajduje się w wieku od trzydziestu do czterdziestu lat. W wyniku kolejnego etapu waloryzacji plac i przyjętych preferencji dla nauczycieli rozpoczynających pracę, zarabiają oni w zależności od wykształcenia od 7700 zł do 10 200 zł miesięcznie. Koszty to raczej nie są, bo wszyscy dobrze wiemy, jak trudno jest się za tę sumę utrzymać mając nawet te górne 10 tysięcy. Oczywiście wielu ratuje się godzinami ponadwymiarowymi, ale prawdą jest też, że w wielu, zwłaszcza wielkomiejskich szkołach, bardzo o nie trudno.

BEZ PIENIĘDZY I BEZ WŁASNEGO MIESZKANIA

Oczywiście wszelkie problemy mieszkaniowe dotyczą w głównej mierze młodych pedagogów. Omawiając sprawy mieszkaniowe dyrektor Kołodziejczyk podał kilka interesujących liczb. W zasobach oświaty jest około 61 tys. mieszkań, w tym na terenie wsi i miast liczących do 5 tys. mieszkańców ponad 47,5 tys.

Sporo, bo ponad 66 tys. nauczycielskich rodzin posiada własne domy, 124 724 mieszkania spółdzielcze, 26 605 mieszkania zakładowe współmałżonków i 46 043 z zasobów gospodarki komunalnej. Jednocześnie

aż 92 tys. korzysta z mieszkań wynajętych u prywatnych właścicieli. 67 tys. nauczycielskich rodzin nie posiada w ogóle samodzielnego mieszkania. Według danych z 1983 r. potrzeby wynoszą 99 tys. mieszkań.

Blisko 100 tysięcy nauczycieli nie ma własnych mieszkań lub zajmuje mieszkania nieodpowiednie, pomieszczenia bez wygod wynajęte u rolników. Nie ma praktycznej możliwości rozwiązania tego problemu przez samo ministerstwo — zwrócił uwagę w swym wystąpieniu prezes Michał Langowski — bez prawidłowego podejścia do potrzeb oświaty przez rady narodowe i terenowe organy administracji państwowej. Z informacji przedstawionej przez dyr. Kołodziejczyka wynika, że z nowych inwestycji w 1983 r. nie uzyskano ani jednego mieszkania aż w 13 województwach, w roku następnym — w 12. Są jednak wojewodowie np. olsztyński, jeleńiogórski, ciechanowski, a także niektórzy naczelnicy gmin doceniający wagę tego problemu. Wojewoda olsztyński podjął np. decyzję uznającą nauczycieli jako niezbędnych specjalistów dla funkcjonowania gospodarki narodowej na swym terenie oraz stosowania zasady, że każde mieszkanie zwolnione przez nauczyciela otrzymuje inny nauczyciel. W woj. olsztyńskim w latach 1981—1984 w wyniku remontów kapitałnych i modernizacji podniesiono standard techniczny aż w 463 mieszkaniach, zakładając kanalizację, centralne ogrzewanie oraz urządzenia sanitarne.

Duże uznanie należy się nauczycielom, którzy podjęli olbrzymi trud budowy własnych domów: w Rzeszowie — 410, w Warszawie — 226, w Kielcach — 204, w Nowym Sączu — 130, w Krośnie — 127. W woj. przemyskim dla 211 rodzin nauczycielskich z terenu wsi planujących własną budowę w latach 1986—1990 kurator oświaty zarezerwował 233 działki budowlane w urzędach gmin. Zgodnie z ustawą o radach narodowych i samorządzie terytorialnym sprawy budownictwa inwestycyjnego należą do zakresu działania rad narodowych, a środki na inwestycje znajdują się w gestii wojewodów. Sukces zależy więc często od klimatu panującego dla dążeń nauczycielskich w radach narodowych, wśród wojewodów i naczelników oraz innych sojuszników szkoły, jak komitety rodzicielskie, opiekuńcze, zakłady pracy.

Powzięta na poprzednim plenum ZG ZNP dotycząca spraw socjalnych inicjatywa powołania Federacji Nauczycielskich Spółdzielni Mieszkaniowych, mimo kilkakrotnych apeli także na naszych łamach, nie wzbudziła w środowisku większego zainteresowania. Jak dotąd z zarządów okręgowych napłynęły informacje o utworzeniu dwóch nauczycielskich spółdzielni mieszkaniowych w Piotrkowie Trybunalskim i Świdnicy oraz czterech zrzeszeń budowy domków jednorodzinnych w Gorzowie, Pełczycach, Ostrołęce i Sieradzu.

ZDROWIE I WYPOCZYNEK

Niedawno na łamach „Głosu” prezentowaliśmy wnioski płynące z raportu o stanie zdrowia nauczycieli, a także omawialiśmy stan opieki zdrowotnej i higienicznej wśród dzieci i młodzieży. Według oceny Ministerstwa Zdrowia schorzenia nauczycieli są typowe dla całego społeczeństwa. W związku z tym nie uznano ono za celowe podejmowanie jakichkolwiek nowych działań w tym zakresie. Mimo to Zarząd Główny ZNP będzie czynił starania by doprowadzić do spotkania wszystkich zainteresowanych stron tj. MOiW i MZiOŚ dla określenia możliwości w tej chwili do podjęcia działań organizacyjnych zapewniających stworzenie programu poprawy sytuacji zdrowotnej nauczycieli oraz opieki lekarskiej i dentystycznej nad dziećmi i młodzieżą szkolną.

OSZCZĘDZAĆ ALE JAK?

JERZY KRAŚNIEWSKI

W październiku ubiegłego roku minister oświaty wystosował do wojewodów i prezydentów miast pismo w sprawie konieczności oszczędzania w szkołach. I znów, jak w 1984 roku, kiedy to władze szkolne podjęły podobne działania, posypały się protesty. Nauczyciele piszą, telefonują, żalą się w bezpośrednich rozmowach na nieprzemyślane decyzje. W trakcie posiedzenia sejmowej Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży (6 grudnia) doszło nawet do publicznej krytyki skutków działań resortu.

Aby uniknąć nieporozumień dodam, że nikt nie kwestionuje konieczności oszczędzania. Złość wywołała metoda postępowania władz, moment, w którym podjęto decyzję oraz niektóre szczegółowe zalecenia.

We wspomnianym piśmie minister poinformował wojewodów, że „(...) od trzech lat obserwuje się zjawisko niedostatecznego zbilansowania w budżetach terenowych planu wynagrodzeń w dziale „oświata i wychowanie”. Ujawnia się ono w różnych okresach, zagrażając w końcu roku kalendarzowego brakiem równowagi budżetowej”. Logiczny ciąg tej informacji stanowi ocena sytuacji i zalecenia. I tak dowiadujemy się, że mimo upływu roku nie udało się zmniejszyć liczby oddziałów w szkołach podstawowych, a liczba uczniów w oddziałach liceów ogólnokształcących zmalała z 27,4 do 26,7 natomiast w szkołach zawodowych z 26,6 do 25,8.

Kontrolę ujawniły istnienie od 3 do 7 klas równoległych, które skupiały od 22 do 26 uczniów, gdy zgodnie z instrukcją powinno ich być nie mniej niż 30. Z podobną krytyką spotkała się organizacja zajęć pozalekcyjnych. Kwestionowano 5-osobowe grupy korekcyjne i zespoły dydaktyczno-wyrównawcze, a także koła przedmiotowe po 8 uczniów oraz koła zainteresowań pracujące z 9 uczniami. Zwłaszcza tam, gdzie decyzje organizacyjne nie znajdowały pokrycia w zatwierdzonym budżecie. Kontrolerzy podważali sens przydzielania godzin ponadwymiarowych nauczycielom legitymującym się licznymi nieobecnościami w pracy, w poprzednim roku szkolnym.

Najostreżniej oceniono niezgodne z możliwościami i dyrektywami gospodarowanie etatami i pieniędzmi na wynagrodzenia oraz przekroczenie limitów na podwyżki plac pracowników administracji i obsługi. Między innymi w województwach: konińskim, elbląskim, ciechanowskim, olsztyńskim — część pracowników zespołów ekonomiczno-administracyjnych szkół zamiast ustalonych podwyżek w wysokości średnio 1450 zł otrzymała od 3296 do 3630 zł. Liczne odstępstwa od zaleceń władz centralnych spowodowały w 10 kontrolowanych województwach przekroczenie w pierwszym półroczu przynależnych limitów funduszu osobowego od 4,6 do 8,9 proc. Niektórym pracownikom nadzoru zarzucono rozrzutność i brak dyscypliny.

Mając to wszystko na uwadze **MINISTER OŚWIATY DOMAGAŁ SIĘ NIE TYLKO WYKONANIA JUŻ USTALONYCH DECYZJI** lecz zalecił liczne działania **do d a t k o w e**. Oto niektóre z nich:

- zablokować wszystkie etaty z wyjątkiem przeznaczonych dla: absolwentów kończących w 1985 r. zakłady kształcenia nauczycieli, pracowników placówek opiekuńczo-wychowawczych, dwojących uczniów, palaczy, konserwatorów urządzeń technicznych oraz służb finansowo-księgowych;
- zaprzestać udzielania urlopów płatnych z wyjątkiem wypoczynkowych i dla poratowania zdrowia;
- w przedszkolach TPD przenieść nauczycieli na etaty TPD;
- opłacać nauczycieli zatrudnionych w placówkach socjalnych (np. w klubach nauczycielskich) z funduszu socjalnego;
- łączyć małe oddziały tak, by liczyły 30—35 uczniów;
- ponownie przeanalizować plan zajęć pozalekcyjnych i skorelować jego realizację z możliwościami wynagrodzenia nauczycieli;
- grupy dydaktyczno-wyrównawcze łączyć tak, by liczyły nie mniej niż 10 uczniów;
- wstrzymać rekrutację w semestrze zimowym z wyjątkiem szkół górniczych;
- obciążyć fundusz premii i fundusz nagród wszędzie tam, gdzie podwyżki wynagrodzeń przekroczyły przyznane limity;

● integrować szkoły w zakłady zbiorcze w celu łączenia służb pomocniczych (biblioteki, administracja, obsługa), co umożliwi oszczędności etatowe;

● ściśle przestrzegać realizacji zatwierdzonych planów zajęć dydaktyczno-wychowawczych w celu likwidacji nieuzasadnionej absencji;

● skontrolować liczbę stanowisk kierowniczych i innych stanowisk (metodyków, bibliotekarzy itp.) i ustalić, czy liczba tych pracowników nie jest większa niż ustalone normy;

● zweryfikować wymiar zajęć dydaktyczno-wychowawczych nauczycieli metodów tak, by na każdego przypadało nie mniej niż 4 godz. tygodniowo.

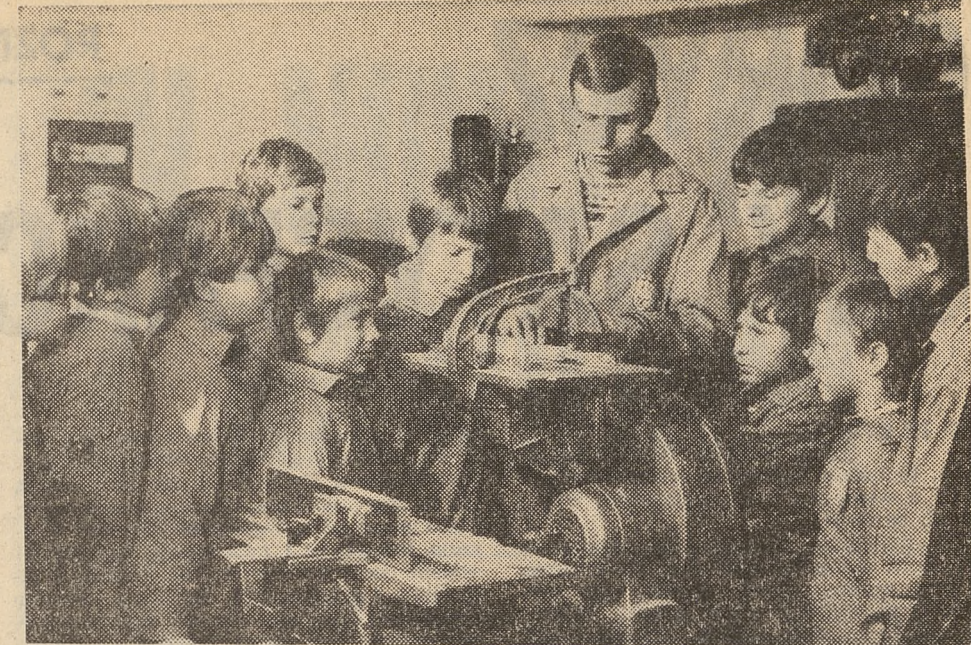
Nawet nauczyciel dysponujący niewielkim doświadczeniem w pracy zawodowej jest w stanie zdać sobie sprawę, co oznacza egzekwowanie niektórych zaleceń w październiku i listopadzie, gdy szkoły osiągnęły normalny rytm pracy. Oczywiście decyzje zapadły, a dla zespołów pedagogicznych wielu szkół oznaczały one niemal

PRZEWROCENIE DO GÓRY NOGAMI PLANU ZAJĘĆ DYDAKTYCZNYCH.

A przecież skutki takich działań ponoszą także uczniowie i ich rodzice, którzy z początkiem września musieli się przystosować do sytuacji narzuconych przez szkoły. Nic więc dziwnego, że posypały się protesty. Między innymi Zarząd Oddziału ZNP w Trzciance, woj. pilskie, w piśmie skierowanym do ZG ZNP zaprotestował przeciw poczynaniom władz oświatowych, które — w związku z niedoborem funduszu plac — poleciły zawiesić w miesiącu i gminie działalność kółek zainteresowań, ograniczyć liczbę zespołów korekcyjno-wyrównawczych, liczbę godzin zajęć sportowych w SKS oraz połączyć oddziały równoległe, które liczą mniej niż 30 uczniów.

Dlaczego nie podjęto takich kroków w trakcie organizacji roku szkolnego? — padają pytania w wielu miejscowościach. Czyżby nie panowało nad rzeczywistością wielkością budżetów? W Trzciance i okolicy decyzje wywołały w październiku i listopadzie chaos organizacyjny, niezadowolone rodziców, były powodem rozgoryczenia młodzieży tam, gdzie łączono klasy. Zdaniem działaczy ZNP uzyskane w wyniku tych posunięć oszczędności są niewspółmierne do strat moralnych i wychowawczych, nie mówiąc o zamieszaniu organizacyjnym.

Zarząd ZNP w Łodzi-Sródmieściu w piśmie do ministra oświaty, protestując przeciwko podejmowaniu takich ważkich decyzji bez porozumienia z ZNP zwraca uwagę, że dofinansowywanie oświaty z budżetów terenowych ma głębsze przyczyny niż wyłącznie brak dyscypliny finansowej. Koledzy z Łodzi dopatrują się tych powodów w niewłaściwym ustalaniu rzeczywistych potrzeb placówek poszczególnych placówek. Terenowe władze oświatowe nie otrzymują pełnego pokrycia kwot w pre-



liminarzu budżetowym, co powoduje, że każdy kolejny rok rozpoczyna się ze znacznym niedoborem pieniędzy.

Rzeczową ilustrację tej opinii zawiera informacja nadesłana przez Zarząd Okręgu ZNP w Wałbrzychu. W tym mieście już w kwietniu 1985 r. sygnalizowano władzom, że w listopadzie może zabraknąć pieniędzy na wypłaty dla nauczycieli. Resort oświaty zwiększył fundusz osobowy o 154 624 tys., ale kosztem wydatków rzeczowych. Podwyżka cen towarów i usług, która nastąpiła od stycznia 1985 r., powiększyła niedobory o 385 mln zł. Pod koniec roku na fundusz osobowy zabrakło 194,7 mln zł, a na wydatki rzeczowe — ponad 539,7 mln zł. Takiego deficytu nie uda się pokryć z wałbrzyskich nadwyżek budżetowych.

Działacze związkowi wyrazili także szereg wątpliwości co do szczegółowych zaleceń resortu oświaty. W Łodzi zwrócono uwagę, że gdyby blokada urlopów miała objąć także nauczycieli studiujących, decyzja taka byłaby sprzeczna z obowiązującym prawem. Fundusz socjalny, zgodnie z przyjętymi zasadami, ma być wykorzystywany na rozwój różnych form życia kulturalnego, w tym także klubów nauczycielskich, ale nie na finansowanie zatrudnionych w placówkach pracowników. Sugestia łączenia klas w liceach ogólnokształcących i szkołach zawodowych budzi wątpliwości z uwagi na sprofilowanie klas i specjalności zawodowe. Zaprzestanie rekrutacji w II zimowym semestrze w szkołach ponadpodstawowych dotyczy szkół dla pracujących i zostało ocenione jako próba likwidacji tych placówek.

Jak można było przewidzieć, opierając się na doświadczeniach z poprzednich lat, że rozwój wydarzeń w niektórych województwach potoczy się na przekór intencjom kierownictwa resortu. Takie przy najmniej wyjaśnienia otrzymali członkowie sejmowej Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży. Nie należy się jednak dziwić takiemu biegowi spraw, skoro minister w piśmie do wojewodów informował, że

KURATORZY NIE MOGĄ JUŻ SKUTECZNIE ODDZIAŁYWAĆ NA TERENOWĄ ADMINISTRACJĘ

państwową stopnia podstawowego, czyli na naczelników gmin. Również niektórzy kuratorzy poszli po linii najmniejszego oporu. Na przykład w Białej Podlaskiej kuratorium po prostu powołało pismo ministra i rozesłało do wszystkich podległych placówek z poleceniem realizacji. Widać więc wyraźnie, że ministerstwo nie wyciągnęło wniosków z doświadczeń 1984 r. Wtedy również miały miejsce działania nieprzebrane i w efekcie przynoszące szkodę szkolnictwu, co opisałem w artykule pt. „Oszczędzając nie szkodzić!” (patrz „GN” nr 44 z 1984 r.).

ne w tym zakresie decyzje winny znajdować pokrycie w zatwierdzonych wskaźnikach zatrudnienia i funduszu nagród.

Zalecenie dotyczące powstrzymania się od udzielania nauczycielom urlopów płatnych nie ma zastosowania do urlopów przysługujących im na podstawie obowiązujących przepisów. Z tego względu nie odnosi się ono np. do urlopów na kształcenie się, przewidzianych w §§ 3—5 uchwały nr 179 Rady Ministrów z dnia 16 sierpnia 1982 r. (Mon. Pol. nr 22, poz. 189) — zakaz odnosi się natomiast do urlopów świadczonych w trybie uznaniowym (nieobligatoryjnych).

Zalecenie, o którym mowa wyżej, nie odnosi się także do „zwolnień od pracy” udzielanych na podstawie obowiązujących przepisów, w tym zwłaszcza zwolnień od pracy w instancjach ZNP (Dz. Urz. MOiW z 1985 r. nr 4—5, poz. 17). Zwolnienia od pracy nie są urlopami w rozumieniu przepisów powołanej wyżej uchwały nr 179/82 Rady Ministrów.

Prezydium ZG ZNP w piśmie skierowanym w listopadzie do ministra oświaty zwróciło uwagę, że „(...) występujące braki w funduszu plac w roku bieżącym (podobnie było w poprzednim) nie mogą być zjawiskiem towarzyszącym działalności oświatowej i dlatego powinny znaleźć odpowiednie zabezpieczenie w planie budżetu na rok 1986 (...)”. Jednocześnie w piśmie podkreślono, że resortowe ustalenia „(...) naruszają w istotny sposób organizację roku szkolnego, ograniczając niektóre uprawnienia pracowników, pogarszają warunki pracy dydaktyczno-wychowawczej, a niektóre z nich wymagały uprzedniej zgody lub opinii ZNP w myśl ustawy o związkach zawodowych i Porozumienia z 26.05.1984 r.”.

Związek, opowiadając się już dawno za systematycznym i racjonalnym oszczędzaniem, jest przeciw doraźnym ograniczeniom, które tylko pogarszają sytuację. Dlatego Prezydium wyraziło zaniepokojenie próbą ograniczenia płatnych urlopów m. in. z uwagi na mandatariuszy ZNP. Wątpliwości budzi zamiar obciążenia funduszu socjalnego wynagrodzeniami, w tym z tytułu pracy w klubach nauczycielskich, mimo iż sprawy te nie zostały rozstrzygnięte. Nie posłusz dydaktyce zwiększenie liczebności oddziałów do 35 uczniów. Próba ograniczenia zajęć pozalekcyjnych jest sprzeczna z resortowym dokumentem „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół”. Niezgoda z uchwałą nr 110 RM z lipca 1985 r. pozostaje próba ograniczenia funduszu premiowego i funduszu nagród dla pracowników nie będących nauczycielami. Za nieprawidłowości trzeba karać sprawców, nie można natomiast ograniczać uprawnień pracowników.

W swoim poprzednim artykule na ten temat zwracałem uwagę na to, że jakby nie potraktować oszczędnościowych poczynąń władz oświatowych, to jedno jest pewne — decyzje zostały podjęte o kilka miesięcy za późno, nie przekonsultowano ich z ZNP. W 1985 r. po raz drugi postawiono działaczy związkowych przed faktem dokonania, co zmusiło ich do protestów. A przecież ta grupa oddanych oświatę ludzi mogła trafić do nauczycieli z odpowiednimi argumentami, co sprawiłoby, że nie kwestionowane w gruncie rzeczy poczynania oszczędnościowe odbywałyby się w przychylnej atmosferze.

Tymczasem minął rok i raz jeszcze nie próbowano zapobiec łamaniu przepisów zbyt drastycznym i nieprzeżywanym decyzjom w terenie. Zamiast współdziałania znów jesteśmy świadkami spiętrzenia niekorzystnych nastrojów. Komu na tym zależało? A jeśli nikomu, to dlaczego dopuszczono ponownie do powstania podobnej sytuacji?

Fot. J. Ziółkowski

Z OSTATNIEJ CHWILI

Już po napisaniu tego artykułu otrzymaliśmy z Ministerstwa Oświaty i Wychowania odpis pisma, skierowanego przez ministra Joannę Michalowską-Gumowską do wszystkich wojewodów i prezydentów miast stopnia wojewódzkiego, a dotyczącego oszczędzania w szkole. Oto jego treść:

Począwszy od 1 stycznia 1986 roku nie należy stosować blokady etatów nauczycielskich przy zatrudnianiu nauczycieli kwalifikowanych, wyrażających gotowość powrotu do pracy pedagogicznej po okresie wykonywania innej pracy zawodowej lub przebywaniu na urlopie bezpłatnym.

W przypadku oddawania do użytku nowych obiektów, mogą być tworzone — na ogólnie obowiązujących zasadach — odpowiednie stanowiska pracy zapewniające funkcjonowanie placówek organizowanych w tych obiektach. Podejmowa-

Zalecenie dotyczące skorelowania planu zajęć pozalekcyjnych z możliwościami wynagradzania nauczycieli nie może prowadzić do likwidacji prawidłowo zorganizowanych i rzeczywiście funkcjonujących kół przedmiotowych i zespołów zainteresowań. Wskazuje ono natomiast na konieczność likwidowania lub zaktywizowania kół i zespołów fikcyjnych, łączenia kilkuosobowych kół i zespołów w większe 10-15-osobowe jednostki, niemożności kół przedmiotowych na tym samym poziomie i podobnej tematyce itp.

Zalecenie dotyczące powstrzymania się od rekrutacji do szkół ponadpodstawowych z początkiem semestru zimowego nie dotyczy szkół dla pracujących, o ile chcą podjąć nauki zgłosi odpowiednio liczną grupą kandydatów.

GORYCZ CZY SATYSFAKCJA?

ROZMAWIAMY O ZWIĄZKU

CD ZE STR. 1

osób, to ludzie, którzy tę organizację wybrali z własnej i nieprzymuszonej woli i uznali za swoją.

Na mówienie o sukcesach jeszcze za wcześnie, mamy za sobą zbyt krótki okres, i zbyt trudny. Kiedy trzeba było nie-rzadko podzwijać się z upadku. Wszys- czy, każdy na swój sposób, przeżywalismy w minionych latach szok, po którym trud- no się w wielu ludziom pobierać. Potrzeb- ny jest czas, który pozwala zapomnieć o urazach, mieć dystans do spraw i zdarzeń.

Na koncie powinno należeć zapisać to, że Związek w tym krótkim czasie, kiedy wiele spraw trzeba było organizować od no- wa, ugruntował swoją pozycję, zyskał autorytet w środowisku, nie tylko oświa- towym. Ze się liczy, jako pożądana siła spo- łeczna. Cenne jest przy tym, że ludzie nam ufają, przychodzą do swojej organizacji z konkretnymi problemami, szukają wspar- cia, rady. Wzmocniła się i wreszcie licha- nie kadra terenowych działaczy, odda- nych Związkowi, chętnych do pracy dla innych. Zatem — ZNP nie tylko stanął na nogi, ale zyskał niezłą kondycję.

RYSZARD KOWALSKI: — Skoro mówi- my o ludziach, dodam jeszcze: w każ- dej pracy trzeba mieć serce, bez tego, co nazywam można zaangażowaniem, nie ma dobrych efektów. W pracy związkowej, wspartej na społecznym działaniu, trzeba mieć wielkie serce. A tak właśnie jest. Ma- my wielu oddanych, rzetelnych działaczy we wszystkich bez wyjątku ogniwach. To dzięki tym ludziom, prawdziwym społecz- nikom posiadamy to, co najważniejsze w naszej organizacji: właściwy klimat, kole- żeńskie więzi, swoiste ciepło, życzliwość i wzajemne zaufanie. Tworzymy — to nie przesada — zwartą rodzinę związkową. Taką atmosferę można znaleźć w ZNP, można się też tutaj wiele nauczyć.

GRZEGORZ MICHAŁOWSKI: — Nie byłbym taki pewny, czy np. wzrost szere- gów naszej organizacji nie świadczy w ja- kimś stopniu o sukcesie. Przecież trzy la- ta temu zaczęliśmy od zera, czyli od re- jestracji ogniw. W przypadku Oddziału Miejskiego w Gdańsku była to droga peł- na wybojów; terminy rejestracji są prze- suwał, a my traciliśmy ludzi, którzy za- deklarowali chęć przynależności do ZNP. Jeśli dziś, po tak krótkim czasie, organiza- cja związkowa pewnie stanęła na nogi, jest aktywna, jeśli działa prawie we wszystkich (poza trzema placówkami na 200) środowiskach, to można mieć prawo do zadowolenia. Dziś, gdy trzeba się roz- liczyć przed wyborcami, nie musimy się wstydzic, że coś zostało zaniedbane. Na początku drogi zakładaliśmy odbudowę Związku — i to stało się faktem. Pozys- kaliśmy dla naszej organizacji — o czym mówił mój przedmówca — wielu zaangażowanych, dzielnych ludzi — i to także jest fakt, łatwo dostrzegaliśmy. Zobiliśmy niemal — tak w sferze społecznej, jak i kulturalnej, sportowej. Rozpoczęte zostało trudne dzieło budowy autorytetu Związ- ku — od najniższych ogniw począwszy. To dzieło trzeba nam kontynuować w następ- nej kadencji, tak aby nasza organizacja była zawsze i wszędzie pełnoprawnym partnerem władz i współgospodarzem oś- wiaty. Mówiąc inaczej: nie o nas — bez nas.

MIECZYSLAW KUHN: — To, że Zwią- zek rośnie w siłę, nie jest przypadkiem. W moim oddziale, w Kościelzynie, decy- duje o tym w jakimś stopniu demokra- tyczny styl pracy. W Zarządzie Oddziału są dwa pokolenia związkowców — starsi, do- świadczeni, i młodzi, „trenujący” się w spo- łecznym działaniu. Każdy holuje konkre- tne sprawy i za nie odpowiada. Młodzi wzięli pod swoje panowanie kulturę, sport, turystykę — i w tym się wyżywają. Dość powiedzieć, że w każdym karnawale ma- my aż dwa balety, w wakacje czy ferie wy- cieczki, także zagraniczne, ciekawe impre- zy sportowe, rajdy, inne spotkania, uroz- maiczone rozrywkami. Starsi „walczą” z uporem, choć nie zawsze zwycięsko, o spra- wy bytowe, socjalne, przestrzeganie prawa w stosunkach pracowniczych, czyli są tam, gdzie najtrudniej. Nie przyjdziemy więc na wybory z pustymi rekami...

RYSZARD KOWALSKI: — W Wejhero- wie również postawiliśmy na sport i tu- rystykę; organizowane są zloty, festyny, a liczby uczestników tych imprez świadczą o powszechnym zainteresowaniu naszą dzia- łalnością. Związek uczestniczy w podzia- le funduszu socjalnego, ma wpływ na stru- kturę wydatków z tego funduszu. Zabraliśmy się też do najtrudniejszej bodajże

sprawy: mieszkań, o które niezwykle tru- dno. Powstało w Wejherowie Zrzeszenie Budownictwa Indywidualnego, oczywiście, dla nauczycieli. Zarejestrowane zostało do- piero przed kilku tygodniami, ale jest wre- szcie szansa, że i nauczyciele będą mieć własne domy w krótszym, niż obiecywa- spółdzielnie mieszkaniowe, terminie. Trudno przesowić oddziału oceniać, czy pracuje- my dobrze, czy mamy powody do dumy. Duża liczba pracowników oświaty, zrzeszo- nych w ZNP, świadczy zapewne na naszą korzyść. W tej chwili skupiamy w naszej organizacji — myślę o oddziale — około 70 proc. wszystkich zatrudnionych. Jest wśród nich spora grupa młodych. Naszym życzeniem jest, aby jak najwięcej młodych pozyskać do pracy w oddziale i ogniskach, w różnego rodzaju sekcjach i komisjach społecznych.

HENRYK SZULCA: — Ludzie szanu- ją Związek i przychodzą do niego, jeśli od konkretnego się dla nich robi. Mimo braku bazy — nasz oddział w Stargardzie dys- ponuje tylko małym pokoiem — stara- my się różne sprawy rozwiązywać z pozy- tkiem dla członków. Mam na myśli obro- nę interesów pracowniczych, interwencję w przycięciu na studia, sprawy mieszkano- we. Tu zwłaszcza odnosimy sukcesy — w tym roku uzyskaliśmy dla nauczycieli lo- kale w spółdzielni mieszkaniowej, mamy też przyrzeczenie przydziału w roku przy- szłym. Organizujemy wycieczki, bo na roz- wój życia kulturalnego w naszych warun-

kach nie możemy sobie pozwolić, dopóki nie otrzymamy lokalu. I choć nie wszystko udało się zaktwić pomyślnie — np. w za- kresie ochrony zdrowia — to jednak lu- dzie potrafia docenić nasz wysiłek i ufają nam. Oddział zrzesza obecnie 70 proc. pra- cowników oświaty, a nie ma takiego po- śledzenia Zarządu, które nie kończyłoby się przyjęciem nowych członków.

MARIA RYBARCZYK: — Z moich kon- taktów z organizacją związkowymi w terenie wiem, że na dobrą kondycję Związku we wszystkich bez wyjątku jego ogniwach wpływają obchody 80-lecia ZNP. Przede wszystkim wzbogaciły one wie- dzę o Związku, przypomniły, że jest to organizacja zawodowa niezwykle patrio- tyczna, zatroskana o losy kraju, dziecka, nauczyciela, o rangę oświaty w społeczeń- stwie. Także bardzo mocno broniąca inte- resów pracowniczych. Czy w Waszym re- gionie było to też widoczne i tak odebra- ne przez nauczycieli?

ALEKSANDER SZYMAŃSKI: — Uroczy- stości związane z 80-leciem, bardzo solid- nie przygotowane w naszym wojewódz- twie to dobry wiatr dla związkowych żag- li. Nie tylko przypomniły, zwłaszcza młodym wielkim koleżankom i kolegom, chlubne dzieje organizacji, ale też wywo- liły wiele cennych inicjatyw, ożywiły dzia- łalność związkową. Wielu ludzi przychodzi- ło do nas i mówiło: nie wiedziałem, że należy do tak bogatej w tradycje, mądrej organizacji. Spotkania ze starszymi wie-

kiem nauczycielami, którzy pracowali w szkole i w Związku przed i po wojnie, by- ły żywą lekcją historii, zachęcały do na- śladowania postaw ludzi godnych naj- wyższego szacunku. A najważniejsze — że bardzo sympatycznie zareagowali na te spotkania z przeszłością młodzi nauczycie- le, poznali z bliska, przez ludzi to, co było cenne kiedyś i pozostało cenne dziś: hart, odwaga, chęć pracy dla innych, chęć pozostawienia po sobie trwałych śladów.

GRZEGORZ MICHAŁOWSKI: — Ob- chody 80-lecia, do których w naszym od- dziale bardzo dobrze się przygotowaliśmy, były prawdę mówiąc, niezłym sprawdzia- niem pracy Związku w obecnej kadencji. Przybliżyły przeszłość, ale też bardzo sil- nie zostały osadzone w tym wszystkim, czym organizacja żyje dziś. Widoczna by- ła ciągłość naszych działań. Pozostała war- tości do dziś aktualna, tyle że zmieniły się metody, formy działania, bo i czasy są inne.

MIECZYSLAW KUHN: — Chciałbym do- dać, że jubileusz 80-lecia był dobrą okazją do umocnienia autorytetu Związku w śro- dowisku, także pozaoświatowym. Zorga- nizowane w Kościelzynie uroczystości o- kregowe przyciągnęły uwagę mieszkań- ców, władz miasta. Związek pokazał się ja- ko organizacja znacząca, liczna, o bogatej przeszłości, pełna w działaniu na co dzień. Tak oceniają nas inni. Nasz Zwią- zek może służyć innym za wzór — spraw- nego działania, zwartości szeregów, jedno- ści — to także opinie o nas z zewnątrz. Myślę, że obchody jubileuszowe przida- ły Związkowi blasku. Wzrost jego autorytetu, co osobście odczuwam w kontaktach z władzami i środowiskiem.

MARIA RYBARCZYK: — Jednak szre- gowi członkowie będą was, działaczy, rodziców i atakować za niespełnienie wszystkich zobowiązań zawartych w pro- gramie. Mogą nawet paść zarzuty, że Związek robi niewiele, że jest mało akty- wny, mało odważny i niewiele może. Za- tem porozmawiajmy o słabościach.

ALEKSANDER SZYMAŃSKI: — Naj- słabsze punkty to mieszkania, a ściślej ich brak i skromne możliwości zaspoko- nienia potrzeb — oraz opieka zdrowotna. Szukamy różnych rozwiązań w zakresie

budownictwa, odwiedziliśmy w tym celu Słupsk, który ma ciekawe doświadczenia. Sprawą zainteresowała się Komisja Oś- wiaty WRN, na cele budownictwa zna- łaśmy się pieniądze. Jedyną, jak na razie złyby się pieniądze. Jednak, jak na razie przeszło do braku materiałów. Koście- lizna jest przykłądem, że i tę można po- konać. Prowadzimy też pertraktacje ze służbą zdrowia, aby ułatwić nauczycielom leczenie, zapewnić opiekę stomatologiczną, ale zwykle wszystko rozbiła o brak lekarzy chętnych do pracy w gabinetach szkolnych.

Szwankuje również na szczeblu gmin, miast, dzielnic, sprawa służb socjalnych. Związek może pomóc, ale nie wyręczy władz z tych obowiązków.

RYSZARD KOWALSKI: — Może wła- śnie dlatego tak się wygląda współpraca władzy ze Związkiem na szczeblu najniż- szym w ognisku, oddziale. W Wejherowie jest z tym akurat dobrze, ale inni narze- kają i nie bez racji. Nie przestrzega się czę- sto zasad „Porozumienia”, organizacja związkowa jest pominięta przy podjęmo- waniu wielu ważnych decyzji. A tak być nie powinno.

GRZEGORZ MICHAŁOWSKI: — Auto- rytet Związku decyduje się na dole, w ognisku. Dlatego staramy się, aby to naj- niższe ogniwo współdecydowało o wszyst- kich sprawach w miejscu pracy nauczycie- la. Mówi się, że autorytet buduje każdy sam. I to jest prawda. Ale nie można go budować bez partnerstwa władzy, bez stwarzania po temu warunków. W Gdań- sku na szczeblu oddział-inspektor oświaty „Porozumienie” funkcjonuje dobrze. Chce- my takiej współpracy w szkołach, gdzie często w kontaktach królują doroznoś- Sadzę, że trzeba też uświadomić dzia- łość ognisk, iż siła Związku tkwi w zbior- nym działaniu, sam przez się nie jest w stanie opierać się wielu decyzjom, trudno mu zgłosić sprzeciw, skoro podlega dyrek- torowi jako pracownik.

MARIA RYBARCZYK: — Co stoi na przeszkodzie, aby wszystko to działaczom w ogniskach uświadomić?

GRZEGORZ MICHAŁOWSKI: — A właśnie, że przeszkodą są i to potężne. Na imię im niedostatek informacji, a ściślej mało poligrafia, której nie mamy. Są, ows- zem, pieniądze, ale trudniej za nie kupić powielacz, bo na rynku tych urządzeń brak. Stąd niedostatek informacji, która nie do- ciera na czas do ognisk. Dotrzeć z inform- acją do 200 jednostek nie jest łatwo, wszystkich nie w krótkim czasie nie ob- służy, a zebrać prezosów w jednym mie- scu też przedstawicie niełatwo. Mamu sporo informacji o tym, co robi ZNP, — także dzięki „Głosowi”. Warto może wrócić na łamach pisma do tradycji sprzed roku czy dwóch, kiedy to w „Gło- sie” była specjalna kolumna „Związek w działaniu”, a na niej informacje z ogniw terenowych. To bardzo pomaga w pra- cy, służy wymianie doświadczeń.

RYSZARD KOWALSKI: To prawda. In- formacja to nasza pięta Achillesowa. Lu- dzie są żądni świeżej, rzetelnej informacji. Jej niedostatek powoduje wiele społecz- nych szcherzeń, jest źródłem nieufności do władzy, także źródłem nieporozumień, kon- fliktów, zadrażeń. Wysyłamy do szkół komunikaty o wszystkich, co robimy, co zamierzamy, kontaktujemy się w spra- wach zasadniczych, ale to wszystko idzie opornie, zabiera czas, gdy trzeba wszystko przepisywać na maszynie.

HENRYK SZULCA: — Aby poinformo- wać 30 jednostek na moim terenie, muszę mieć kilka dni, a na to nie mogę so- bie pozwolić. W rezultacie wiele ważnych informacji w ogóle do ognisk nie docie- ra...

RAYMUND KUPPER: — Toteż trzeba się zastanowić, co z tym fantem zrobić? Zwłaszcza że organizacja się rozrosła, przybyło w czasie tej kadencji tysiące no- wych członków, a kadra działaczy ta sa- ma, sprzed trzech lat. Wybory ten nieko- rzystny układ zmienia, ale póki co tre- ba jednak pokonywać barierę niemoż- ności z obiegiem informacji. W Kartuzach na każde zebranie Zarządu Oddziału za- praszamy prezosów ognisk — to ich bardzo mobilizuje do efektywniejszej pracy. Do- bre, jeśli ludzie do nas przychodzą, czegoś chcą. Nie zapomnijmy, że przez ogniska nie ma siły przebić, on podlega dyrekto- rowi, jest od niego zależny. Nic dziwnego, że ci działacze szukają u nas wsparcia, po- mocy i rady. I trzeba temu, w miarę moż- liwości sprostać...

GRZEGORZ MICHAŁOWSKI: — Dob- rym rozwiązaniem jest szkolenie ka- dry związkowej i oświatowej, głównie kie- rowniczej. W styczniu organizujemy w Gdańsku takie spotkania dla dyrektorów szkół, prezosów ognisk i sekretarzy orga- nizacji partyjnych. Będziemy mówić o re- alizacji zasad „Porozumienia”, więc o tym, czym ma być Związek w szkole.

ALEKSANDER SZYMAŃSKI: Szkole- nie — tak, ale trzeba dobrać odważnych działaczy, ponieważ od tego aktywu, jak już tutaj mówiliśmy, zależy wiele. Dlatego tak ważną sprawą są dla nas wybory w ogniskach. Trzeba je zebrać dobrze przy- gotować, nie bać się słów krytyki, także kierowanej pod własnym adresem, zadbać o interesujący program spotkań. I co istot- ne: nie może na nich zabraknąć przedsta- wicieli oddziału. Chodzi o to, aby wybrać najlepszych, którzy udźwigną ciężar pracy społecznej. I uświadomić im, że praca w ZNP to nie tylko zaszczyt, ale też oba- wiazek społecznej służby innym.

MARIA RYBARCZYK: — Wizytówka Związku w Sopocie, Gdyni-Orlowie, Gdań- sku są wspaniałe kluby nauczyciela. Jak to się stało, że wasze kluby przetrwały, mi- mo niesprzyjających w minionych latach

warunków, że tętnia życiem, rzać można — kwitną? Jak wiem, cała działalność klu- bów opiera się na kadrze społeczników.

GRZEGORZ MICHAŁOWSKI: Nasz klub w Gdańsku-Wrzeszczu nie prze- stał działać także wówczas, gdy Związek nie było. Ale byli związkowcy, liczne gro- no działaczy, dla których klub był przyja- nią, a także miejscem rozrywki kulturalnej. Podczas gdy wiele tego typu placówek, kiedyś dobrze prowadzonych przez Zwią- zek, zawiesiło działalność lub ograniczyło do minimum, nasz klub działał, propono- wał coraz to nowe atrakcje, słowem — żył pełnią życia. I tak jest do dziś. A tajem- nica powodzenia w tym, że eterkiem był i jest Związek, a konkretnie Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP. Cała rozległa działalność kulturalna, roz- rywkowa, oświatowa, sportowa, to efekt społecznego zaangażowania wielu ludzi, członków Związku, prawdziwych hobby- stów. Na przykład kol. Józef Kupiec, wspaniały opiekun sekcji szachowej. I to jakiej sekcji! Codziennie w klubie trwa- ją rozgrywki, na które przychodzą nawet maśli z innymi dziećmi. Na miejsce za szachownicą czeka się w kolejce, mimo że szachiści zajmują aż dwie sale. Niema- le osiągnięcia mają inni: klub filmowy, sekcja brydżowa, plastyczna, klub pedago- gów, organizujący ciekawe dyskusje i spotkania z przedstawicielami nauki. Jest wreszcie bardzo aktywne działające, ko- ło nauczycieli-emerytów. Prowadzimy też w klubie — to, jak przypuszczam, specja- lność naszego tylko województwa — dzia- łość gospodarczą; jest kawiarnia, bar, gastronomia serwująca smaczne dania. Wszystko prowadzą sami, bez pomocy agentów, dzięki czemu potrafią są tańsze a wokół swojsko, jak u domu...

TADEUSZ PACEK: Nasz Dom Naucz- ciela, a ściślej klub stylnie z weseł. Każda sobota zajęta jest przez weseł- ników-nauczycieli. Oddziału do nich dyspo- ńczy sale klubowe i gastronomiczne, aby nie musieli korzystać ze zbyt kosztownych re- stauracji w mieście, na które często mło- dych belfrów po prostu nie stać.

Ale nie tym żyje klub na co dzień. Jest u nas co prawda ciszej, niż np. w Gdań- sku, więc nasza sekcja brydżowa nie ma tyle miejsca do gry, niemniej i u nas ży- cie klubowe pulsuje. Działal klub esperan- tystów, prowadzone są kursy języków ob- cych, zajęcia rekreacyjne i różne imprezy, cieszące się dużym wzięciem. Mamy tak- że kawiarnię, bar i prawie domowe po- silki, tańsze niż gdzie indziej, bo działa- łość gastronomiczną prowadząmy sami. Mamy także część hotelową. Tylko Zarząd Oddziału, mimo posiadania Domu Na- uczyciela, pracuje w warunkach nader skromnych, gnieździ się w jednej sali, co nie ułatwia pracy.

MARIA RYBARCZYK: —Proponuję za- kończyć naszą rozmowę osobistą refleksją: co to znaczy być działaczem związkowym? Czy praca w tej kadencji, trochę nietypo- wej, a przy tym trudnej — to gorczy czy satysfakcja?

ALEKSANDER SZYMAŃSKI: — I jed- no, i drugie. Każdy z nas, ja także, odczu- wa gorczy z powodu zawieszenia działa- łości, a później nieistnienia naszego Związku. I ta gorczy gdzieś, na dnie, leży. Ale to przeszłość. Dziś odczuwam satysfak- cję, a jej źródłem jest to, że Związek ist- nieje, że odzyskał siłę, że stara się dzia- łać po nowemu, to znaczy — mocniej, niż kiedyś, upomina się o swoje partnerstwo w życiu społecznym i politycznym, że z taką energią i na pierwszym miejscu sta- wia obronę interesów pracowniczych wszystkich, nie tylko wychowawców. Czer- pie satysfakcję także stąd, że Związek nasz jest blisko ludzi, a tysiące osób podejmu- je społeczne obowiązki z własnej potrze- by działania, z chęci służenia innym. Tym właśnie jesteśmy zjednoczeni, że działa- my wspólnie dla siebie. W tym nasza siła.

TADEUSZ PACEK: — Najbardziej cenne jest to, że każdy z nas, działaczy społecz- nych, mógł sprawdzić sam siebie w wa- runkach trudniejszych — jeśli o nasze śro- dowisko chodzi — niż w innych regionach kraju. Związek dość szybko odzyskał si- ły, a przecież — pamiętajmy, tu, w Gdań- skiem, był bardzo w początkach lat 80- tych osłabiony.

RAYMUND KUPPER: Dobrym jeszc- ze: stał się organizacją uwalniają od róż- nych decyzji władz, sam o sobie stanowią- cy. To także powody do satysfakcji dla działacza.

GRZEGORZ MICHAŁOWSKI: Wychodzi na to, że z tej odpowiedzialnej, szalenie czasochłonnej działalności społecznej, czer- piemy tak wiele satysfakcji. I może rze- czywiście tak jest w przypadku działaczy wyzszego szczebla. Ale nie zapomnijmy, że na samym dole, w ogniskach, a niekiedy i w oddziałach, praca żyje, daje to sobie znać i to w sposób brutalny. Działacze tych najniższych ogniw przeżywają wiele roz- czarowań. Mam tu na myśli nie tylko spo- łeczne warunki działania, a więc ściśle zależność od przełożonych, ale też to wszystko, co kryje się w sferze psychologi- cznej, w kontaktach międzyludzkich. Wca- le nierzadko ludzie poddawani byli, a nie- którzy podawani są, ostracyzmowi towa- rzyskiemu. To forma politycznej demon- stracji wobec ludzi, którzy zdecydowali się wyznawać „inną wiarę”. Brak tolerancji daje o sobie znać jeszcze w wielu szko- łach. Dlatego wniosek z naszej rozmowy powinien brzmieć: więcej kontaktów i wię- ciej pracy z działaczami najniższego szcze- bla. Jakże ognisko — taki Związek — ma- ło należałoby uczynić wiarą przewodnią za- brnąć sprawodawczo-wyborczych nie ty- lko w ogniskach.

W NOWY ROK Z NADZIEJAMI

CD ZE STR. 1

Zapowiedź dalszych spotkań na światowym szczyście stwarza ko- rzystną podbudowę psychiczną dla wszelkich działań i nadaje im mo- tywacyjny sens. W tych zapowie- dziach na lepsze mieszczą się także i oświatowe nadzieje. I jakkolwiek z samych nadziei nikt jeszcze nie zbudował nowej szkoły, to jednak są one pierwszym ludzkiej akty- wności, a jako takie, zasługują na uwagę i konkretyzację.

Główne źródło oświatowych nadziei tkwi w zapowiedzi posiedzenia plenar- nego KC PZPR, które podejmie pro- blem edukacji narodowej. Jest to op- tymistyczny prognostyk na bliższą i dalszą przyszłość. Przez długie lata pol- ska oświata nie była w pełni docie- niana i dowartościowana. W miarę u- pływu czasu ludzie związani z nią tra- dlił swój dawny, znacznie wyższy niż obecnie, prestiż społeczny.

★

Obecne trudności, które przeżywa o- ściata, nie zrodziły się, wbrew obiego- wym opiniom, wraz z uchwaleniem Kar- ty i pozyskaniem przez środowisko na- uczycielskie rzekomych przywilejów. Narastały one z roku na rok. W prze- szłości bowiem traktowano oświatę jako dziedzinę drugoplanową, holubioną od święta, nie chcianą na co dzień.

Wątpliwym pocieszeniem jest, że nie tylko u nas traktowano oświatę w taki sposób. Jest więc to zjawisko następ- stwem powszechniejszych trendów i głębszych uwarunkowań. Wystarczy sięgnąć do znanych publikacji E. Fau- re’a i J. Thomasa, by znaleźć w nich obszernie potwierdzenie zasygnalizowa- nych tu spraw. Na szczęście, coraz czę- ściej zarówno u nas, jak i gdzie in- dziej powraca świadomość tego, że w oświacie warto i należy inwestować, gdyż w tej dziedzinie tkwią siły zdolne do ożywienia pozostałych dziedzin, tych pierwszoplanowych.

Nie mylą się zatem ci, którzy uznają oświatę za dziedzinę twórczą i nawo- łażą do tego, by jej stan poprawić. Cza- sami są zagłuszani przez tych, którzy w oświacie poszukują taniej sensacji. Padają opinie, że nauczycielom chodzi wyłącznie o obronę uzyskanych przy- wilejów, i że postępują w myśl zasa- dy: wszystko dla siebie, nie od siebie. Jeśli do tej opinii o aspoecznych postaw- ach nauczycieli dodamy niepochlebne zdania o ich poziomie intelektualnym, kulturalnym ubóstwie i pedagogicznej nijakości wówczas obraz kadry nauczy- cielskiej będzie wyjątkowo niekorzyst- ny.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że w tych opiniach jest sporo racji. I na naszą, zamierzamyą przez lata dzia- łość, wdarło się nieco chwastów. Przy sprzyjających okolicznościach mogą się one rozplenić. Zamiast zwalczać je spo- sobami stosowanymi z powodzeniem w innych systemach oświatowych, chwyt- amy się metod złośliwych: niesprawie- dliwych i krzywdzących reszce ucze- lnych nauczycieli, uogólnień. Ludzi, któ- rym przychodzi dźwigać na swoich bark- ach skutki popelnionych przez lata błędów. Nic dziwnego, że czynią to bez niezbędnego w pracy pedagogicznej en- tuzjazmu. Społeczne odczucia są więc takie, jakie są. A szkoda, gdyż wiado- mo nie od dzisiaj, że na jakość pracy każdego człowieka, w tym także na- uczyciela, obok jego osobistych walorów wyznających z poziomu wykształcenia i przygotowania zawodowego, stosunku do pracy i poczucia odpowiedzialności za jej wynik, wpływ wywierają warun- ki pracy, a te odbiegają, zwłaszcza na wsi, od wymaganego minimum.

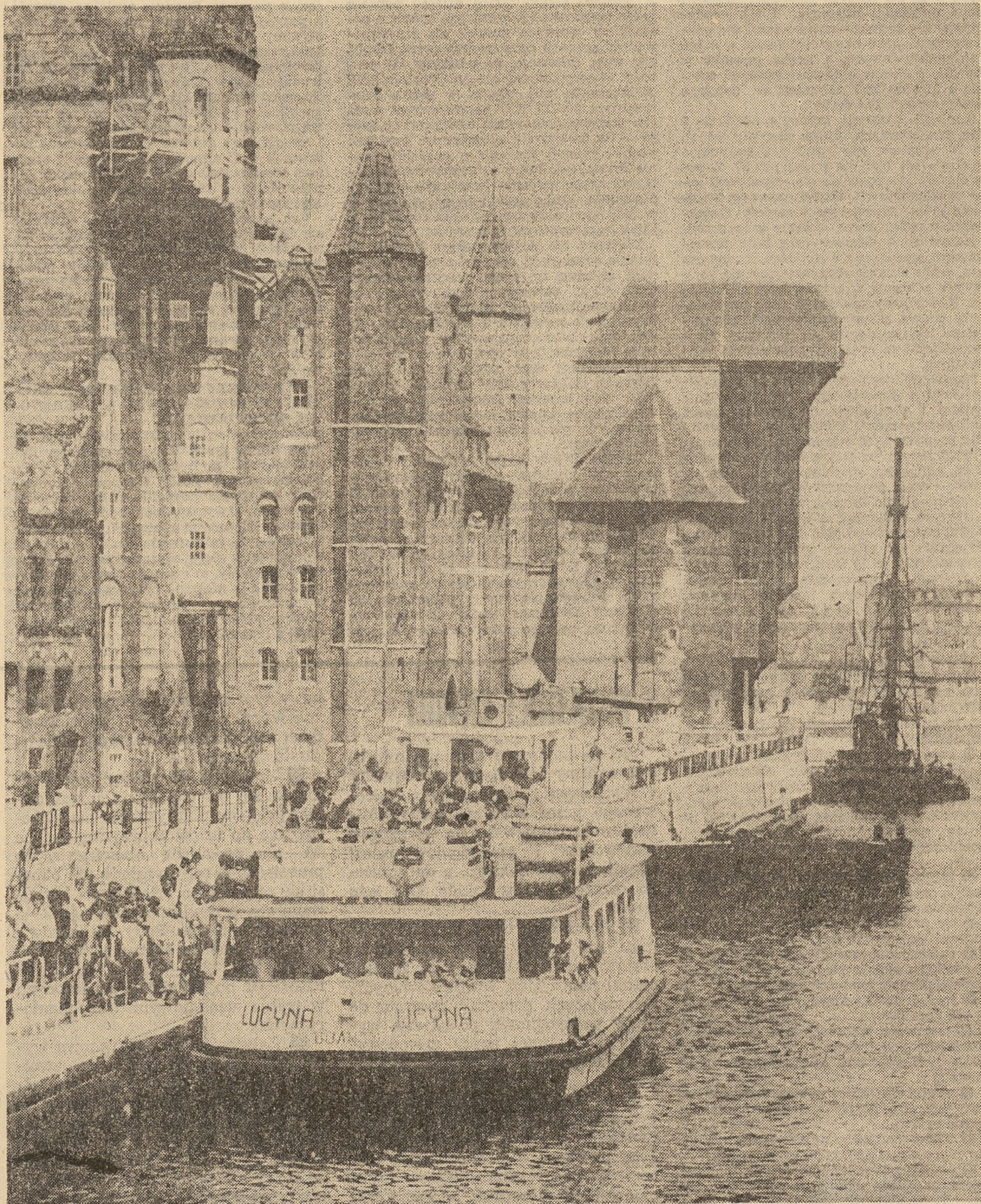
★

Moda na biele w oświacie nie przy- nosi satysfakcji żadnej ze stron. Pre- dzej czy później górę wzięć muszą ha- ła nawołujące do udzielenia pomocy szkole, gdyż tylko to przyniesie mo- żne korzystne zmiany. Wiąże się z tym na- dzieja na ewolucję społecznego stosun- ku do oświaty w ogóle, a do nauczycieli w szczególności. Wypadałoby poszuki- wać przyczyn, które utrudniają szkołom osiąganie lepszych wyników. Jedną z nich dotyczy sposobu zarządzania o- ściatą na najniższym — gminnym szczeblu.

TOMASZ BLEHARCZYK

Sanok

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5



Gdańsk — jeden z liczących się w kraju ośrodków akademickich. Na zdjęciu nabrzeże Motławy, historyczny port gdański, dziś przystań żeglugi przybrzeżnej. W dalszym planie sylweta słynnego żurawia z XV wieku. Fot. archiwum

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

SKRÓCENIE KADENCJI KRAJOWEJ RADY NAUKI

Budżet, jedność ruchu związkowego w nauce, kadencja rady i przygotowanie do konferencji KRN ZNP — to tematy podjęte na ostatnim posiedzeniu rady w 1985 r. Mimo że było to posiedzenie typowo robocze, poświęcone przede wszystkim omówieniu spraw bieżących, dyskusja była wypełniona często bardzo ostrymi polemikami. Zebranie prowadził prezes, Stanisław Koperski.

Już pierwszy problem — finanse KRN — wywołał spór kontrowersyjny. Czy rada nie stoi u progu bankructwa? Jak się to dzieje, że nadal, mimo końca roku, nie wiemy dokładnie, jaką sumę może zamknąć się upływający rok budżetowy? W jaki sposób należałoby ocenić „finansowo-składkową” pracę rady, skoro mówi się o tych sprawach od dawna, ale niewiele to zmienia? Takie pytania padały kilkakrotnie. Zabierający głos w tej części dyskusji akcentowali problem generalny, to jest brak bieżącej informacji o wpływach na konto KRN. Wiele związków zakładowych nie uregulowało jeszcze spraw finansowych, nie posiada kont itp. Wpłaty na konto rady dokonywane są nieregularnie pomimo monitów. Finanse KRN mogłyby być lepiej udokumentowane, gdyby rada zatrudniała księgowego. Niestety, na razie nie może sobie na to pozwolić. W tej sytuacji nie jest łatwo „ustawiać” politykę finansową. Na pewno jednak nie grozi KRN bankructwo, ani w tym ani w przyszłym roku, stwierdził Stanisław Koperski. Z kolei Stanisław Dragan poinformował radę o przewidywanych wpływach do końca roku. Przypomniano także, iż do połowy stycznia przyszłego roku wszystkie organizacje zakładowe powinny nadesłać zaktualizowane informacje o liczbie członków, składkach itp., co powinno uregulować sprawy finansowe rady.

W kolejnym punkcie posiedzenia omawiano sprawę ewentualnego skrócenia kadencji KRN. Dobiega ono końca w styczniu 1987 roku. W związku z tym, iż wcześniej kończą się kadencje ZNP i OPZZ, Pre-

zydium KRN zaproponowało, by do tych terminów dostosować czas pracy obecnej rady i termin drugiej Konferencji Nauki ZNP. Rada przychyliła się do tego wniosku. Ustalono, że kadencja zostanie skrócona do października przyszłego roku, zaś konferencja odbędzie się w pierwszej dekadzie tego miesiąca. Jednocześnie przyjęto propozycję, aby każda organizacja zakładowa miała prawo przysłać jednego delegata, bez względu na liczbę członków. Proponowano także, by większe organizacje delegowały po kilku swoich przedstawicieli. W tej sprawie rada wypowie się później, po szerszej dyskusji na temat zasad i klucza wyborczego.

Najbardziej dyskusyjny okazał się problem ostatni, kwestia jednolitego związkowego w nauce. Działania rady w tym względzie omówił Stanisław Koperski. Przypomnił, że 21 października odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady poświęcone jednolitości ruchu związkowego. Rada wydelegowała wówczas cztery osoby do prac nad integracją, ponadto wystosowała pismo do kierownictwa Federacji z propozycją odbycia wspólnego posiedzenia obu najwyższych gremiów. Niestety, dotąd nie uzyskaliśmy na nie odpowiedzi — poinformował prezes KRN — co więcej, wszystko wskazuje na to, że Federacja nie zamierza organizować wspólnego posiedzenia poświęconego jednolitości. Prezes KRN zarządził przedstawicielom rady, delegowanym do rozmów w zespole do spraw integracji, iż nie wywiązują się z zadań, jakie nałożyły na nich nadzwyczajne posiedzenie KRN i w sposób niewystarczający reprezentują jej stanowisko. Zespół powołany został do przygotowania spotkania KRN i Rady Federacji, niestety w tym kierunku podejmuje niewiele działań. W każdym razie Prezydium KRN o takich wynikach nie jest informowane. Czy przedstawiciele KRN powinni więc pracować pod kierownictwem KRN, czy też tak, jak dotąd, ponieważ nie licząc się z jej zdaniem, negując zdanie prezydium? — zapytał prezes. KRN nie jest naszym ubogim krewnym, nie musimy ciągle występować w roli prosiaka o współpracę. Skoro niewiele wskazuje, aby doszło do wspólnego posiedzenia KRN i Rady Federacji, mamy wątpliwość czy jest sens przedłużać mandat naszemu zespołowi robocznemu — powiedział Stanisław Koperski.

Nie może być najmniejszych wątpliwości co do roli prezydium, stwierdził kolega Franciszek Bierski. Musi zatem dzielić stanowisko

tych kolegów — członków zespołu do spraw integracji, którzy uważają, iż są „ponad prezydium” i nie dotyczą ich jego zalecenia. Po wtóre — zapytał — czy nie poświęcamy czasem zbyt wiele naszej energii sprawie jednolitości? W tej chwili KRN powinna więcej uwagi zwrócić na konsultację aktów wykonawczych do znalezienia nowych ustaw.

Na bezpośrednie rozmowy o tym, „kto do kogo przyjdzie”, niewątpliwie jest jeszcze za wcześnie, zauważył kolega Edward Służyński. Przypomniał, iż wokół problemu integracji krąży wiele plotek. Na przykład w środowisku poznańskim mówi się, że gdyby nie opór prezesów obu organizacji był może do integracji doszłoby wcześniej. W tej sytuacji wszelkie rozmowy mogą tylko pomóc. Nie wolno zatem, mimo istniejących przeszkód i anomizji, stawiać daleko idących, pochopnych wniosków.

Kolega Tadeusz Wiloch zwrócił uwagę na istniejącą blokadę informacyjną polegającą na tym, że obie organizacje nie informują swych członków o poczynaniach partnera. Tym bardziej potrzebne jest porozumienie między KRN a Radą Federacji. Przypomniał jednocześnie, iż pracownicy skupieni w jednostkach badawczych resortu oświaty nie wyobrażają sobie innej koncepcji zjednoczenia, jak w ścisłej więzi z jednolitym ZNP.

Na wszystkie powyższe pytania i wątpliwości odpowiadał kolega Wit Majewski wiceprezes KRN, a jednocześnie reprezentant rady w zespole do spraw integracji. Federacja jednak odpowiedziała na pismo KRN, tak właśnie należałoby rozumieć fakt wydelegowania przez nią swych przedstawicieli na rozmowy o jednolitość związkowej — stwierdził Wit Majewski. Od tego jakiego porozumienia wypracuje ów zespół, zależeć będzie termin i sens spotkania wszystkich zainteresowanych stron. Można odnieść wrażenie, że o ile w 1983 roku władze KRN czyniły wszystko, by doprowadzić do integracji, to ostatnio wręcz chyba wstrzymują działania w tym kierunku. Federacja proponowała radzie współpracę. Ich projekt porozumienia został jednak odrzucony. Można odnieść wrażenie, dodał, że dziś, gdy Federacja i ZPP PAN współpracują, my chcemy tę współpracę rozbić. Czy na tym polegają działania integracyjne? Nie można się także zgodzić — zauważył kolega Majewski, z opiniami zarzuca-

jącymi związkom skupionym w Federacji nieprawne przywłaszczenie sobie nazwy — ZNP, o czym niekiedy mówi się na posiedzeniu Rady. Przyjęta bowiem przez nie nazwa była i jest zgodna ze statusem prawnym. Wyjaśniając kwestię niedoinformowania prezydium powiedział, iż jest to skutek przyjętego przez zespół regulaminu pracy, zgodnie z którym wszystkie strony przysyłają protokoły swym organizacjom z pewnym poślizgiem, dopiero po przyjęciu ich na kolejnym spotkaniu członków zespołu.

Prowadzimy bardzo trudne rozmowy — podkreślił Wit Majewski — dopracowaliśmy się już pewnych uzgodnionych zasad przyszłej integracji. Jest w nich mowa także o tradycyjnej wiedzy z ZNP, wiedzy także ideowo-programowej, wiedzy z tradycjami 80 lat Związku. Podczas ostatniego posiedzenia zespołu wypracowaliśmy czwartą zasadę ewentualnej integracji, dotyczącą podstaw prawnych jednej organizacji ZNP w nauce. Zespół uzgodnił, że podstawy te może zapewnić albo zmiana prawnych podstaw działania wszystkich trzech organizacji ogólnokrajowych, albo ewentualna zmiana obowiązującego Statutu ZNP uwzględniająca wszystkie zasady integracji ruchu związkowego w nauce. Tę drugą alternatywę zespół przyjął na wniosek członków — przedstawicieli KRN. Wit Majewski poinformował także, iż zespół do spraw integracji przyjął pierwszy wspólny termin postulowanego spotkania władz trzech organizacji ogólnopolskich i jeśli nie będzie przeszkód, odbędzie się ono pod koniec stycznia. Wtedy to przedyskutowane zostaną proponowane zasady integracji ruchu.

Wyjaśnienia kolegi Majewskiego (a także zaproszonego na posiedzenie kolegi Jacka Mączyskiego) wywołały żywą dyskusję. Ponieważ zawierała ona ostre oskarżenia KRN, zapytano kolegę wiceprezesa czy powyższe sprawozdanie to jego osobista ocena, czy też głos jako przewodniczącego tej części zespołu do spraw integracji, która reprezentuje radę i działa na podstawie jej pełnomocnictw. Nie zabrakło także, w obliczu personalnego sporu w łonie władz rady, głosów o rozsądek stron. Zespół nie może pracować „poza” prezydium, ale i ono nie powinno hamować swobody ruchu swym przedstawicielom — stwierdzono. Jeśli wycofamy się teraz, oidium spadnie niewątpliwie na radę, a to wstrzyma wszelkie działania na rzecz postulowanej przez wszystkich i od dawna integracji ruchu związkowego w nauce.

W rezultacie rada postanowiła nie cofać udzielonych pełnomocnictw, zobowiązała jednocześnie swych delegatów w zespole do składania szerszych niż dotąd informacji o przebiegu prac.

Na zakończenie ostatniego w tym roku posiedzenia plenarnego KRN przyjęło uchwałę w sprawie komisji przedstawicielsko-doradczych rady. Zgodnie z nią komisja ta będą miała między innymi prawo reprezentowania Rady wobec przedmiotowych organów administracji na mocy upoważnienia prezydium KRN.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

PLENUM ZG ZNP

CD ZE STR. 2

Prezydium ZG ZNP zaakceptowało plan działalności i wykorzystania scentralizowanej w MOiW rezerwy funduszu socjalnego w wysokości 837 mln zł, z przeznaczeniem corocznie 50 proc. na tworzenie bazy wczasowej i leczniczej dla pracowników oświaty. Obecnie prowadzone są prace inwestycyjne i modernizacyjne w 15 obiektach wczasowo-leczniczych. W ośrodkach tych przed rozbudową było 880 miejsc, docelowo w 1990 r. liczba ich powinna wzrosnąć do ok. 2500. Zakład Usług Socjalnych resortu oświaty i wychowania oraz terenowe organy administracji oświatowej zapewniają rocznie wypoczynek ok. 53 500 pracownikom i członkom ich rodzin. Do tego dochodzą miejsca w domach wypoczynkowych ZNP. W bieżącym roku na rozbudowę, remonty, modernizację i wyposażenie Związek przeznaczył 203,5 mln zł. Poprawiło to w sposób widoczny standard wszystkich stałych obiektów leczniczo-wypoczynkowych. Prace remontowe i adaptacyjne trwają w Sanatorium Klimatycznym ZNP w Zakopanem, w Uście; nowy obiekt budowany jest w Augustowie, rozbudowywane sanatorium w Ciechocinku. Czynione są starania o budowę nowego sanatorium ZNP w Krynicy-Zdroju. Zrealizowanie tych zamierzeń pozwoliłoby zwiększyć o ok. 6 tys. miejsc rocznie bazę leczenia uzdrowiskowego.

Podczas obrad plenarnych Zarządu Głównego ZNP 19 grudnia omówione zostały również problemy działania klubów nauczycielskich, problemy bezpieczeństwa i higienicznych warunków pracy — nie sposób wszystko to zamieścić w krótkim sprawozdaniu. Odnotowuję więc je tylko. Całość zawiera publikowana obok uchwała w sprawie warunków życia i pracy pracowników oświaty i wychowania. Zarząd Główny jednogłośnie przyjął też projekt ramowego budżetu ZNP na 1986 r. oraz projekt terminarza kampanii sprawozdawczo-wyborczej ZNP w bieżącym roku.

(HAD)

UCHWAŁA

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego po wysłuchaniu referatów Ministerstwa Oświaty i Wychowania i Prezydium ZG ZNP oraz dyskusji stwierdza, że problemy dotyczące warunków życia i pracy pracowników oświaty i wychowania w bieżącej kadencji nie uległy wyraźnej i odczuwalnej poprawie. Podjęta na posiedzeniu ZG ZNP uchwała z 17.XII.84 r. w sprawie działalności socjalnej i ochrony zdrowia została zrealizowana tylko częściowo, a jej podstawowe postulaty, stanowiące winny wytyczne do dalszego działania, zarówno dla wszystkich ogniw Związku jak i kierownictwa resortu z urzędu odpowiedzialnego za warunki życia i pracy pracowników oświaty i wychowania.

ZG ZNP zobowiązuje zarządy okręgów i zarządy oddziałów ZNP do bezwzględnej egzekwowania jednolitej w całym kraju interpretacji obowiązujących przepisów.

● Zobowiązuje Prezydium ZG ZNP, najpóźniej do końca stycznia 1986 r. do wyegzekwowania zmiany rozporządzenia ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 3 września 1983 r., dotyczącego szczegółowych zasad porównywania średnich wynagrodzeń nauczycieli ze średnimi wynagrodzeniami pracowników inżynieryjno-technicznych w przemyśle ogólnie przemysłowym. Nowe zasady porównywania muszą być zgodne z literą i intencją ustawodawcy wyrażoną w treści art. 31 Karty Nauczyciela. Oznacza to, że przedmiotem porównywania będą wszystkie elementy wynagrodzenia za pracę pracowników inżynieryjno-technicznych w przemyśle ogólnie przemysłowym, bez żadnych wyłączeń, z wyjątkiem wynagrodzeń za pracę w wolne soboty i niedziele w przemyśle wydobywczym. Projekt stanowiska ZNP powinien być przedstawiony przez Prezydium ZG ZNP na najbliższym posiedzeniu plenarnym.

● Zarząd Główny ZNP stwierdza, że w zakresie wynagrodzeń pracowników szkół nie będących nauczycielami nastąpiły dalsze korzystne zmiany, które należy traktować jako etap realizacji programu poprawy warunków życia tej grupy pracowników. Budzi natomiast zastrzeżenia stopień realizacji uchwały RM dotyczącej wynagrodzeń tych pracowników. Niezależnie od tego Zarząd Główny ZNP powinien zabie-

gać o kolejną regulację wynagrodzeń z dniem 1 września 1986 r., ponieważ obecne wynagrodzenia tych pracowników oświaty wyraźnie odbiegają od poziomu płac w innych działach gospodarki narodowej.

Zarząd Główny ZNP wyraża zaniepokojenie brakiem decyzji resortu oświaty i wychowania w sprawie podwyższenia wynagrodzeń kierowców transportu samochodowego w placówkach oświatowo-wychowawczych.

● Zarząd Główny ZNP będzie kontynuował działania zmierzające do zawarcia zbiorowego układu pracy dla pracowników szkół nie będących nauczycielami, który stanowiłby realizację jednego z podstawowych postulatów tej grupy pracowników oświaty.

● Zarząd Główny ZNP podejmie dalsze działania w celu przyspieszenia realizacji postulatów dotyczących nowelizacji tych przepisów, które mają istotny wpływ na usytuowanie materialne pracowników oświaty i wychowania oraz emerytów i rencistów. W szczególności dotyczy to wystąpień związanych z funkcjonowaniem niektórych przepisów wykonawczych do ustawy — Karty Nauczyciela. W związku z tym Zarząd Główny ZNP zobowiązuje Komisję Ekonomiczno-Prawną do podjęcia skutecznych działań wspólnie z Ministerstwem Oświaty i Wychowania do końca lutego 1986 r.

● Zarząd Główny ZNP zobowiązuje wszystkie ognia ZNP do pełnego wykorzystania nowych regulacji prawnych w zakresie społecznej kontroli warunków pracy i przestrzegania przepisów prawa pracy. Zarząd Główny ZNP nadal będzie popierał wszelkie działania resortu oświaty i wychowania zmierzające do racjonalnego gospodarowania środkami finansowymi, w tym również poszukiwania społecznie uzasadnionych oszczędności. Zdecydowanie jednak przeciwstawia się nieprześlądanym, akcyjnym programom oszczędnościowym. Wszelkie uzgodnienia w zakresie gospodarowania środkami finansowymi winny być prowadzone oddolnie, w okresie planowania oraz zatwierdzania organizacji roku szkolnego i budżetu. Zarząd Główny ZNP oczekuje również zmian w budżecie na rok 1986 w takim

stopniu, aby uwzględniały faktyczny stan potrzeb oświaty i wychowania, w tym również coroczną waloryzację wynagrodzeń pracowników oświaty i wychowania.

● Zarząd Główny ZNP aprobuje planowane zamierzenia Ministerstwa Oświaty i Wychowania związane z poprawą warunków życia i pracy pracowników oświaty i wychowania oraz emerytów i rencistów, a zwłaszcza do:

- opracowania nowych zasad porównywania plac nauczycielskich z placami pracowników inżynieryjno-technicznych,
- maksymalnego podwyższenia uposażeń zasadniczych nauczycieli,
- utrzymania preferencji motywacyjnych dla nauczycieli, którzy zawieszają prawo do emerytury i pozostają w zawodzie,
- wprowadzenia nowych, skuteczniejszych środków motywujących dla nauczycieli rozpoczynających pracę,
- wypracowania lepszego systemu wyróżniania i nagradzania nauczycieli osiągających najlepsze wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej (stopnie specjalizacji zawodowej, zwiększanie środków będących w dyspozycji dyrektorów szkół),
- korzystniejszego usytuowania finansowego kadry kierowniczej szkół oraz pracowników nadzoru pedagogicznego,
- rozstrzygnięcia problemów funkcjonowania klubów nauczycielskich.

Ponadto kontynuowane będą prace związane z rozbudową i modernizacją zaplecza socjalnego, inspirowaniem terenowych organów administracji państwowej do bardziej energicznego rozwiązywania na swoim terenie problemu mieszkani dla nauczycieli, mające na celu pełną realizację wniosków wpływających z raportu o stanie zdrowia nauczycieli.

Zarząd Główny ZNP będzie aktywnie uczestniczył w realizacji tych zadań. Zwraca się jednocześnie do Ministra Oświaty i Wychowania o zobowiązanie kuratorów oświaty i wychowania do dokonania analizy stanu zdrowia oraz warunków życia i pracy pracowników oraz podjęcia skutecznych działań w tym zakresie. Równocześnie ZG ZNP zobowiązuje zarządy okręgów ZNP do czynnego uczestnictwa w realizacji tych zadań.

Zarząd Główny ZNP zobowiązuje Prezydium ZG ZNP do przeanalizowania wszystkich wniosków zgłoszonych w dyskusji i podjęcia stosownych działań.

ZANIM DOROSNĄ

ZENOBIJA MILLER

Mieli zaledwie po siedemnaście lat. Konczyli szkołę zawodową. Chyba im nic nie brakowało oprócz... Może więzi z rodziną? Może rozwiniętych zainteresowań? Zatruli się śmiertelnie we trzech na sylwestrowej prywatce. Szło o zakład, kto wypije więcej „kryształu”. Kibicowało dziesięcioro.

A ona? Dobija osiemnastki. Już przyjmuje „gości”. Wyprowadziła się z domu i mieszka u znajomej. W kącie poszły zeszyty i książki. Taka hańba! — ubolewają rodzice, lecz są bezradni. Może zmańdrzeje sama? — pocieszają się, jak mogą.

— Proszę pani, to był o, taki: za rękę by jeszcze prowadzić do szkoły — opowiada babcia. — Wracalam z wnusią ze spaceru. Gdy przekręciłam klucz w zamku, wyskoczył zza filara, porwał torbkę i zniknął. Że też nie ma kary dla takich — ubolewa nad swoją stratą.

KTO WINIEN?

Jest ich coraz więcej: zagubionych zdezorientowanych, młodocianych przestępców. Pełni, leką, poczucia zagrożenia i pustki szukają ucieczki od niezrozumiałego świata dorosłych lub wyzywają się w agresji.

Kto zawinił, że chłopcy sięgnęli po plyn do mycia okien, a dziewczyna — zamiast spędzać czas nad książką — oddaje się najstarszemu zawodowi świata, chociaż dom rodzicielski bieda nie zna? Kto i co powoduje, że dzieciak ucieka z domu i tuła się po klatkach schodowych, po drodze „zarabiac” na swoje potrzeby? Kto, kto i co?

Odpowiedź nie jest łatwa ni prosta, bo przyczyn dewiacji nauka zna wiele: bezpośrednich, pośrednich, pośrednio pośrednich... aż do uogólnienia w dehumanizację się cywilizacji, która zapomniata, że człowiek jest częścią natury, i że z tego faktu wynikają daleko idące konsekwencje dla jego i przyrody zdrowia.

Profesor Julian Aleksandrowicz, współautor książki pt. „Zdrowie psychiczne” (jej trzecie wydanie jest jeszcze do nabycia w księgarniach) wskazując na zaburzone funkcje środowiska społecznego, jako przyczynę patologii dzieci i młodzieży, jednocześnie podkreśla silny związek niedoboru pewnych mikropierwiastków i nadmiaru obcych dla organizmu metali ciężkich — ze stanem zdrowia psychicznego. Na przykład kliniczny obraz niedoboru jodu magnezu wyraża się pobudzeniem ruchowym, wzmożonym napięciem nerwowym, tikami, a w krańcowych postaciach nawet napadami szału, halucynacjami itp.

Idzie więc o to, aby w oskarżycielskim zacięciu widzieć „kto winien” widzieć także przyczyny pośrednie, widzieć je szeroko, co dla profilaktyki ma zasadnicze znaczenie.

Najczęściej wskazywanym adresem jest patologiczny dom jako źródło zarazy. I potwierdzają to badania, że w rodzinach alkoholizacyjnych czy przestępczych rzadko się zdarza, aby dziecko nie przejęło wzorów postępowania dorosłych, a ponadto dziedzić przeciw „odpowiedni” kod genetyczny.

Na 110 639 przypadków niedostosowania bądź zagrożenia niedostosowaniem, które zarejestrowały szkoły w 1983 r. (nowszych danych brak), większość odnosi się do dzieci i młodzieży z 48 379 rodzin określanych mianem marginesu społecznego, w tym 42 940 alkoholizacyjnych. Do tego dochodzi przykład sąsiadów, znajomych i nieznajomych, niebezpiecznych w różnych publicznych miejscach, gdzie przebywają także dzieci.

Nie więc dziwnego, że młodzież alkoholizująca się podniosła tę smutną statystykę o 7739 dramatów w wieku szkoły podstawowej i 5879 ponadpodstawowej, w tym 5533 zawodowej. W przywłaszczaniu cudzego mienia i kradzieżach brało udział 19 324 uczniów — w 1983 r. W bójkach i innych aktach przemocy uczestniczyło 16 214 uczniów, a 10 724 wyładowywało swoją ag-

resję w niszczeniu mienia społecznego. Nagminnie wagarowało 44 392, a z domu uciekło 12 116 spośród młodzieży w wieku szkolnym. Inne postacie dewiacji to narkomania i próby samobójcze.

Ten rodzaj ucieczki, aby zapomnieć, odgrodzić się od świata, zdaje się sięgać korzeniami głębiej niż alkoholizm czy różne formy agresji skierowanej na zewnątrz. Podczas grudniowego spotkania nauczycieli placówek kształcenia specjalnego w województwie siedleckim panie pracujące w garwolińskiej sanatoryjnej szkole (o bardzo długiej nazwie) zwracały uwagę na dużą liczbę młodzieży utalentowanej, wyjątkowo wrażliwej — wśród narkomanów. Ich wiersze przejmujące tragizmem wyobcowania, które prezentowano w części artystycznej, nastrojały dosyć sceptycznie do obiegowej opinii: „to przecież tylko moda”.

Wiemy, że zjawisko narkomanii istnieje, że ulega mu około 20 tys. młodych, w tym ponad 16 proc. stanowią małoletni. Są to jednak dane szacunkowe, gdyż nie prowadzi się skoordynowanych badań rozmiarów owej patologii, jak również jej przyczyn — jednostkowych, środowiskowych, ogólnospołecznych. Wiele wskazuje na to, że jedna z ważnych przyczyn zagubienia tkwi w rozchwianiu systemu wartości, które nadają sens życiu, samorealizacji młodych.

GASIĆ CZY ZAPOBIEGAĆ?

Co jednak dośprawa dewiacji ma normalna szkoła, skoro to rodzina, podwórko, ulica... wykrywiają na różne sposoby? Szkoła przecież krąci, napadać, odurzać się alkoholem czy narkotykami — nie uczy. To prawda. Ale... Uświadamiając, a zarazem wychowując w poszanowaniu moralnych i społecznych wartości, w znacznym stopniu zapobiega zarazie lub ją ogranicza. Kwestią więc jest, jak to czyni, aby jej wysiłki przyniosły oczekiwane rezultaty.

We wspomnianej już zbiorowej pracy pt. „Zdrowie psychiczne”, autorka artykułu „Zdrowie psychiczne nauczyciela”, Maria Grzywak-Kaczynska tak pisze o roli wychowawcy, porównując ją do roli terapeuty: „Nauczyciel rozporządza kilkoma potencyjnymi środkami oddziaływania na swoich wychowanków, które wykorzystuje pozytywnie lub negatywnie, zależnie od osiągniętego poziomu własnego zdrowia psychicznego. Może pobudzać ich wrodzoną tendencję do samorealizacji, rozwijać żywiołowość do innych ludzi, ułatwiać wypracowywanie coraz wyższych hierarchicznych wartości. Ale może też przyczyniać się do stłumienia w uczniu wrodzonej tendencji do samorealizacji i do zabicia w nim wiary we własne możliwości. A tym samym przyczyniać się do zahamowania jego rozwoju albo zepchnięcia go na tory aspołeczne, gdzie w środowisku przestępczym znajduje zaspokojenie potrzeby swobodnej aktywności i potrzeby zaznaczenia się”.

Pięknie. A inwestycje, a narzędzia pracy? One są, one tkwią w samym nauczycielu, dobrym wychowawcy — twierdzi autorka. Przynajmniej te, które skutecznie chronią przed zaburzeniami w sferze emocjonalnej, one zaś stanowią zasadniczą przyczynę społecznego niedostosowania.

Jakież więc są te „narzędzia”? To autentyzm, dojrzałość emocjonalna i zdolności empatyczne. Dawniej określano się je mianem powołania, obecnie nauka proponuje termin „zdrowie psychiczne”. Jeśli nauczycielowi są te cechy obecne, to jego praca, choćby najbardziej uporządkowana, nie zaspokoi podstawowych potrzeb psychicznych dziecka: potrzeby bezpieczeństwa, potrzeby akceptacji i bardzo silnej w okresie późniejszym, wymienianej już potrzeby samorealizacji.

Do działań profilaktycznych szeroko rozumianych — czyli uświadamiających i wychowujących w poszanowaniu norm współżycia społecznego — zobowiązuje nauczyciela nie tylko etyka zawodowa, ale

także kilka dotychczas wydanych dokumentów resortowych, które odnoszą się do wychowania w ogóle i profilaktyki wobec „grup ryzyka”.

Powstaje jednak pytanie: ilu nauczycieli jest terapeutami w znaczeniu „dobrymi wychowawcami”, którzy chcą i potrafią pomóc uczniowi w jego normalnym rozwoju na co dzień i w sytuacji zagrożenia? Tej liczby nie znamy i nie poznamy, bo liczące się w życiu efekty wychowawcze niełatwo zmierzyć doraźnie. Ale są, jest ich jeszcze wielu — starszych i młodych. O ich mroźniejszej pracy dowiadujemy się często pośrednio, bo oni na ogół nie dobijają się o publiczny rozgłos. Oto dwa przykłady.

POD LUPĄ

O tym, że niepowodzenia w nauce są przyczyną zaburzeń w zachowaniu i mogą prowadzić na manowce (brak akceptacji), wie każdy wykwalifikowany nauczyciel — jeśli nie z praktyki, to z literatury pedagogicznej. Wie, ale czy każdy wyciąga z tego wnioski do swojej pracy?

W warszawskiej Szkole Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego postanowiono dokładnie przyjrzeć się problemowi z bliska. Zbadano 44 przypadki (tyle ich było), próbując znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego? Po to, aby chociaż w części pomóc.

W pierwszej kolejności zwrócono się do lekarza, aby kompetentnie, na podstawie badań orzekł o stanie zdrowia owych dzieci. I co się okazało? Że wszyscy dotknięci szkolnymi niepowodzeniami cierpią na jakieś schorzenia: są dwa przypadki wad serca, kilkanaście dotyczy odcieżałości umysłowej po przebytych w niemowlęctwie chorobach (a może wrodzonej?), są wady wzroku, wady słuchu, anemia z niedożywieniem, skolioza i kilka innych lub występujących łącznie niedostatków kondycji fizycznej.

Przedmiotem analizy była również historia postępów w nauce każdego dziecka z wymienionej liczby 44. I znów się okazało, że 20 proc. to drugorocznicy i że drugoroczność nie im w rozwoju nie pomogła powyżej klasy IV. Ich trudności w liczeniu i pisanu zaczęły się już w pierwszej i drugiej klasie. Nie usunięte, tworzyły i nadal tworzą bariery przed następnymi szczeblami szkolnej edukacji.

Dokładne uświadomienie sobie owych spraw przez zespół nauczający otworzyło mu oczy i przestawilo sposób myślenia na „jak skutecznie pomóc, żeby wyciągnąć z dołka, nie popychać głębiej?”. Tak powstały zespoły wyrównawcze.

Trudniej natomiast uporać się z biedą, zwłaszcza tą ukrywaną wytydlawie przed szkołą i sąsiadami — zwraca się z nadprogramowych kłopotów dyrektor — bo krzycząca „nędza” własnymi samochodami trafia pod każdy adres. Osobiście przeprowadził większość indywidualnych rozmów z rodzicami i opiekunami uczniów „odstających od normy”. Chodziło o ich sytuację materialną.

Lzy kłębiły się w oczach — wspomina — gdy stanęła przede mną 28-letnia matka dwójki uczniów z klas III i IV, więcej niż skromnie ubrana. Ma otwartą gruźlicę płuc. Z tytułu inwalidztwa otrzymuje 7200 zł. Maż spawacz, swoje zarobki przepija.

Albo sytuacja staruszki opiekującej się trójką dzieci swej córki, która jest stałą pacjentką poradni zdrowia psychicznego. Ojcowie dzieci: jeden zmarł, drugi rozpiął się we mgle. Na utrzymanie sześciu osób ma założone niskie dwie renty: inwalidzka córki i własna, bo przed laty pracowała w charakterze sprzątaczk.

Są dwa przypadki, że wychowują sami ojcowie, a matki placą alimenty. Jednak częściej wielbładami są kobiety. W ogóle zaś wśród rodziców dzieci z klas młodszych coraz więcej rozwiedzionych. Pół biedy, gdy dziadkowie jeszcze są sprawni i mogą

przejąć opiekę nad wnukami. Ale wielopokoleniowość rodzin nie jest mocną stroną społeczności nowych osiedli stolicy, więc rzadko dziecko znajduje oparcie w najbliższych, gdy rodzice pewnego dnia powiedzą sobie „do widzenia”.

I właśnie dla tych najbardziej potrzebujących pomocy materialnej i moralnej prowadzi się zajęcia w świetlicy, pokrywając część lub całość kosztów wyżywienia w szkolnej stołówce. Wychowawcy klas wraz z samorządem są już wyczerpani na dostrzeganie sytuacji, „które o czymś świadczą”. I starają się nie zwlekać ze swoją „erką”, nawet gdy trzeba kupić coś z ubrania.

GRUPA RYZYKA

Szkoła Podstawowa w Jabłonninie już drugi rok prowadzi klasę profilaktyczno-wyrównawczą. Spośród dzieci klas III i IV wyłowiono grupę trzynastorga, u których wystąpiły znaczne trudności w nauce i kontaktach z rówieśnikami. Początkowo były pewne opory ze strony niektórych rodziców. Czuli się tymi zdeprymowani, że ich dziecko zostało skierowane na badania do poradni wychowawczo-zawodowej. Ale już pojeśli istotę rzeczy, są nawet bardzo radzi, bo dzieciaki jakby weselsze, rozmowniejsze i chętniej biorą do ręki książkę czy zeszyt lub wykonują jakąś pracę w domu.

Co je odmienia? — pytam Lucynę Pońc, szkolnego pedagoga w Jabłonninie, która prowadzi z klasą zajęcia socjoterapeutyczne. — Są akceptowane, nie czują lęku przed niepowodzeniami, nikt im nie dokucza, są pewniejsze siebie. To powoduje inne nastawienie emocjonalne do szkoły, do siebie wzajemnie. Wszystkie ojrzymały promocję do klasy V.

A to jakim sposobem? — Obniżono im programowe wymagania do podstawowych treści, różnicowano „na wycieczki” metody pracy. Ale najważniejsza wydaje się zmiana motywacji — już jako pochodna wielu zabiegów. Także socjoterapeutycznych.

Pod tym wielce mądrym słowem kryją się zwyczajne, szczerze rozmowy pani Lucyny z poszczególnymi uczniami i ich rodzicami. Powiada, że zna każdy dom swoich podopiecznych od podszewki. Musi znać, żeby odkryć rdzeń zaburzonych zachowań dziecka.

Na przykład mała Kasia już ucieka z domu. Matka zupełnie nie może pojąć dlaczego, bo przecież kupuje jej, co trzeba. A dziecko twierdzi, że mama jej nie kocha, więc ona czuje się w domu niepotrzebna. W dziesiątkach rozmów trzeba prostować skrzywienia jednej i drugiej strony. I tak jest bez przerwy, aby nie było za późno. Ale trzeba. Każdemu z tych trzynastorga dzieci coś zaburzyło normalny rozwój, że znalazły się na pograniczu dewiacyjnego zagrożenia. Mądre, życiowe postępowanie, różne w każdym przypadku, może im pomóc się zintegrować wewnętrznie i zewnętrznie, głupie lub obojętne — utrwalaloby dezintegrację, aż do zupełnego wyłączenia osobowości.

Próby ratowania młodzieży zagrożonej z tzw. grupy ryzyka podejmuje od lat wiele placówek w kraju. Wytyczne Departamentu Kształcenia Specjalnego i Profilaktyki z lutego 1984 r. rozszerzyły kompetencje szkół podstawowej w sensie gwarancji prawnych. Do nich powracać będę w następnych artykułach.

Jednak sprawą najważniejszą dla szkoły w zwalczaniu społecznych dewiacji jest maksymalne koncentrowanie się na wzmocnieniu odporności psychicznej wszystkich uczniów — przez dobre szkolne wychowanie.

LIST TYGODNIA

KOKS A SPRAWA NAUCZYCIELSKA

„Dom Nauczyciela w Grzegorzewicach znajduje się na terenie szkolnym, w odległości 55 m od szkoły. Wskutek błędnych decyzji w okresie budowy szkoły zainstalowano dwie osobne kotłownie: w szkole i w naszym domu. Oweczesne władze terenowe na równych prawach traktowały mieszkańców jednego i drugiego budynku (w szkole są też mieszkania dla dwóch rodzin, z których jedno zajmuje dyrektor, a drugie nauczycieli). Po reorganizacji administracji terenowej przeszliśmy pod Urząd Gminy w Inowrocławiu i od tej pory zaczęła się nasza gehenna.

Przez kilka sezonów grzewczych same z trudem kupowaliśmy sobie koks i nie mając żadnych uprawnień, paliliśmy w piecu c.o. Natomiast mieszkańcy przy szkole nadal ogrzewani byli przez palaczy koksem szkolnym. Mieszkańcy tam nie ponosili z tego tytułu żadnych kosztów. Po naszej interwencji u dyrektora gminnego, palacze szkolni opalali budynek w ramach swych godzin pracy, z tym, że za wykonywane usługi same uiszczaliśmy opłatę.

Ponieważ czuliśmy się pokrzywdzeni tą sytuacją, udaliśmy się do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Krakowie. Po pewnym czasie do szkoły przyjechali przedstawiciele wyżej wymienionej instytucji i zgodnie z ich decyzją kwestię opalu, rozstrzygnięto w następujący sposób. Zakupem i przewozem koksu oraz odpłatnością za pracę palaczy obciążono administrację gminną. My płaciliśmy za faktycznie spalony koks. Sumę te rozkładano nam na 12 miesięcy. Sytuacja ta w pełni nas satysfakcjonowała, mimo że w dalszym ciągu nie było nam wiadomo, aby nauczyciele mieszkający w szkole byli obciążeni jakiegokolwiek kwota za ogrzewanie mieszkań. Niekiedy zdarzało się, że w naszym budynku w środku sezonu grzewczego brakowało koksu. Wówczas pożyczaliśmy i same przewoźiliśmy go z kotłowni szkolnej do naszej. Kiedy jednak sytuacja była odwrotna i brakowało koku w szkole, przewoźili go od nas palacze.

Obecnie proponuje się nam znów przejść na własny rozrachunek. Według słów inspektora gminnego, będziemy wówczas płacić za 1 tonę koksu tak, jak odbiorca indywidualny, tzn. 3600 zł. Jeśli natomiast nadal będzie nas zaopatrywać administracja gminna, wtedy 1 tona koksu kosztować nas będzie ok. 8100 zł. Nadmieniamy, że w naszym piecu w sezonie grzewczym spala się 10-12 ton koksu. Latwo więc obliczyć, że każda rodzina zajmująca mieszkanie w Domu Nauczyciela będzie płacić ponad 20 000 zł za sezon grzewczy!!!

Najgorsze w całej sytuacji jest to, że nikt nie potrafi nam wskazać przepisów prawnych odnośnie naszej sytuacji. Każdy z rozmówców sugeruje się tym, że w Domu Nauczyciela znajduje się osobna kotłownia, w związku z czym same powinniśmy kupować koks, opłacać palaczy itp.

W tej chwili w naszej kotłowni znajduje się zapas koksu na kilka dni. Kiedy zgłosziliśmy to do dyrektora szkoły, który jest administratorem budynku, polecono nam zdecydować, czy będziemy kupować koks same, czy też ma to robić administracja po cenach prawie trzykrotnie wyższych. Nie poinformowano nas natomiast, kto będzie opłacać palaczy.

Jako ostateczne rozwiązanie problemu ogrzewania, zaproponowano nam wymianę centralnego ogrzewania na piec kafłowy. A prościej byłoby wymienić piec c.o., który według opinii rzeczoznawców, jest za duży. Sądymy, że taka wymiana kotła byłaby o wiele tańsza, niż budowa pieców kafłowych.

OD REDAKCJI

My też tak sądzimy, natomiast w dretwe osłupienie wprawia nas gielda pomysłów. Mamy nadzieję, że administracja nie wpadnie na bardzo prosty pomysł, a mianowicie, zamiast centralnego ogrzewania lub pieca kafłowego: ogniska! Dzieci chrust przyniosą, a efekt ten sam: ciepłutko. Ale znów powstałby problem, kto będzie płacił za wniecanie ognia. Chyba jednak autorzy pomysłów. Zarty na bok. Sytuacja, która tak dręczy mieszkańców domu nauczyciela, jest przecież uregulowana od lat.

Nauczyciele zajmujący mieszkania funkcyjne w budynkach szkolnych i domach nauczyciela ogrzewanych systemem centralnym opłacają czynsz za ogrzewanie mieszkań według stawek obowiązujących w gospodarce komunalnej (obecnie 5,50 zł za 1 m kw.). Natomiast zakup opału i opłacanie palacza należy do obowiązków administracji szkolnej. (Podstawa prawna: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 3 stycznia 1983 r. w sprawie dysponowania i administrowania nauczycielskimi zasobami mieszkaniowymi opublikowane w Dz. Urz. MOiW nr 1, poz. 1 z 1983 r. (Kon))

80 - LECIE ZNP

• WARSZAWA

— „Jakże nie płonać w podzięce za dar najpiękniejszy, za wiedzę” — to piękne motto z twórczości K. I. Gałczyńskiego towarzyszyło spotkaniu nauczycieli Mokotowa we wtorkowe popołudnie 10 grudnia, zorganizowane z okazji jubileuszu ZNP, dla uhonorowania pedagogów związkowymi złotymi odznakami za udział w tajnym nauczaniu. Sala gimnastyczna szkoły podstawowej przy ul. Wiktorskiej zgromadziła ponad setkę, przede wszystkim starszych wiekiem, kolegów. To o nich, dziś już zmęczonych i posiwiałych mówił prezes oddziału ZNP na Mokotowie Tomasz Szymański, przedstawiając postacie z czasów tajnego nauczania w tej dzielnicy Warszawy:

— Na Mokotowie w tajnym nauczaniu wzięły udział szkoły podstawowe nr 31, 33, 36, 66, 67, 85, 94, 115, 121, 124, 142, 178, 187, 191. Według niepełnych danych pracowało w nich 108 nauczycieli. Mokotów stanowił Rejon I spośród trzynastu, na jakie była podzielona Warszawa. Przewodniczącym Zarządu Oddziału był Franciszek Gliwicz, kierownik szkoły nr 187, członkami Teofil Budzanowski ze szkoły 94 i Bronisław Nycz z 33. Najwcześniej i najpóźniej rozwinęło się tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej. Mokotowskie gimnazja sprawnie i szybko przystąpiły do nauki. Tak jak i inne szkoły przeżyły okres „bezdolności”. Państwowe VI Liceum i Gimnazjum im. T. Reytana rozpoczęło naukę w połowie października 1939 r. w budynku własnym przy ul. Rakowieckiej 23, skąd zostało usunięte już w grudniu na ul. Chocimską. Od września 1940 r. Reytan, przekształcony został w Ogrodniczą Szkołę Zasadniczą nr 7 i przeniesiony do gmachu prywatnego gimnazjum Giżyckiego na ul. Puławskiej. Prowadzono tam nadal w ścisłej konspiracji klasy licealne humanistyczne i matematyczno-fizyczne, współpracując ze szkołami nr 85, 115, 142, 187. W pracy konspiracyjnej wyróżnili się wówczas: Józef Jaroszyński, Stanisław Ostrowski, Anna i Władysław Brodzikowski, Feliks Frankiewicz, Józef Jabłoński, Stefan Kamiński, Bolesław i Elżbieta Gawecy, Władysław Kasprzyk, Józef Krunowski, Kazimierz Kwiek, Jan Mazurski, Henryk Rawecki, Stanisław Weigelt, T. Dąbrowski, Roman Pisarki. Szkoła, mimo zaangażowania w walkę z okupantem nie

osłabiła wysiłków w zakresie nauki. Dowodem jest 197 matur.

Przy ul. Puławskiej 113 od 1920 roku mieściło się Prywatne Gimnazjum Władysława Giżyckiego. W nowym roku szkolnym szkoła ta rozpoczęła pracę jako Zawodowa Szkoła Ogrodnicza prowadząca również Kursy Przygotowawcze dla szkół zawodowych. Skupiała w swych murach uczniów nie tylko z Warszawy, ale również z Poznania, Torunia, Bydgoszczy. Oprócz „Reytana” znalazło w niej siedzibę Gimnazjum Kupieckie. W organizacji tajnej oświaty brało udział całe grono pedagogiczne, pracownicy administracji, rodzice. Utworzono tzw. czujki, by zapewnić szkole bezpieczeństwo. Pracowało w niej 35 nauczycieli m. in. Michałina Borkowska, Władysław Nadolski, Bolesław Dunikowski, Henryk Raabe, Daniel Zatoński. Dyrektorem był nieżyjący już Władysław Giżycki.

Do walki o oświatę stanęły również Siostry Nazaretanki. Akcją kierowała Cecylia Nowosielecka, długoletnia dyrektorka Gimnazjum i Liceum Sióstr w Szymanowie. Z nauki w kompletach skorzystało 365 uczniów. Wydano 165 matur.

Nauczyciele Mokotowa zorganizowali kilka szkół podchorążych. Kiedy wybuchło powstanie warszawskie w jednym tylko batalionie im. Kilińskiego znalazło się około trzydziestu nauczycieli.

Wymieniłam za kol. T. Szymańskim tylko kilka szkół i tylko kilkanaście nazwisk. A przecież były ich dziesiątki. Po czterdziestu z górą latach niektórzy z nich spotkali się raz jeszcze. Ta uroczystość i związkowe odznaczenia przypięte 65 pedagogom stały się dowodem pamięci o tych wszystkich, którzy poświęcili często to co mieli najdroższego, walce o polskość, o najważniejsze wartości humanizmu.

To spośród nich właśnie pochodzili inicjatorzy utworzenia i działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego na terenie Mokotowa bezpośrednio po wyzwoleniu.

Gliwicz, Borkowska, Adamczak, Rytel, Kulesza, Ledóchowska, Jedraszko, Karpińska, Nidzińska — oni to właściwie jako kierownicy szkół, począwszy od maja 1945 r. zbierali się raz w tygodniu w lokalu szkoły nr 85 przy ul. Narbutta 14. Te spotkania stały się nieformalnym zaczątkiem ogniska ZNP Mokotów. Mówiła o tym na spotkaniu przy Wiktorskiej przedstawiając genezę oddziału kol. Jadwiga Wesołowska. Z ich inicjatywy 9 lipca 1945 r. zostało zwołane spotkanie organizacyjne trzystu nauczycieli Mokotowa, na którym to formalnie już powołano do życia ognisko.

Oficjalnego otwarcia zebrania dokonał ówczesny przewodniczący Zarządu Oddziału Grodzkiego ZNP Warszawa — Maurycy Kisielnicki. Powstałe wcześniej Koło Praskie ZNP uchwaliło, że po wyzwoleniu lewobrzeżnej Warszawy, wybrany przez to koło zarząd będzie Zarządem Grodzkim ZNP dla całej Warszawy. Zarząd ten miał dwa podstawowe cele do spełnienia: po pierwsze niedopuszczenie do podporządkowania nauczycielstwa jakiegokolwiek organizacji poza ZNP, po drugie zaś przeciwdziałanie próbom opanowania szeregow nauczycielskich przez działaczy politycznych, zapobieganie politycznemu rozbiciu środowiska. Powoływane ogniska dzielnicowe miały zaś zaktywizować działania w środowisku, głównie w zakresie gospodarczym, samopomocy, mieszkaniowym, kulturalno-oświatowym oraz wytypować delegatów na Zjazd Okręgowy i Krajowy...

★

I tak to się zaczęło. Warto z rocznicowej okazji przypomnieć te początki. Czas biegnie tak szybko. Zacierają się w pamięci twarze, nazwiska ludzi dawniej znanych. Dobrze, że w tym naszym zaginionym życiu są też takie chwile, kiedy ci ludzie stają się znów sobie bliscy. Szkoda tylko, że w tych naprawdę wzruszających spotkaniach bierze udział niewielu nauczycieli młodych. Warto by posłuchali czasem, co mają im do przekazania ich starsi koledzy, by przyrzekli się, z jaką godnością i szacunkiem traktują się wzajemnie, jak bardzo są ze sobą zżyci.

Mokotowską uroczystość uświetniły pieśni w wykonaniu Warszawskiego Chóru Nauczycielskiego. Było czego posłuchać...

(HAD)

• OSTRODA

W CZTERDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

Wojewódzkie spotkanie nauczycieli — weteranów, odbyło 27 listopada w Ostródzie, zorganizował Zarząd Okręgu i Oddział Oddziału ZNP. Przyjechali na nie z kilkunastu miejscowości Warmii i Mazur najstarsi stażem i wiekiem pedagodzy. Była to grupa 30-osobowa, reprezentująca nauczycieli, którzy już w 1945 roku podjęli na tych ziemiach pracę oświatową i działalność w Związku.

Nie trzeba dodawać, że wielu spośród tych kolegów już nie żyje, a liczni nie mogli dotrzeć do Ostrody ze względu na stan zdrowia i jesienne chłody.

Spotkanie prowadził kol. Eugeniusz Płandowski, prezes zarządu oddziału ZNP w Ostrodzie, zaś prelekcję o historii Związku Nauczycielstwa Polskiego wygłosił prezes okręgu — kol. Ludwik Wiecezorek. Mówił on o naszej organizacji w całym jej 80-leciu, a także o roli ZNP w dziejach Warmii i Mazur zespolonych od lat 40 z Macierzą.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz. Wszystkim seniorom wręczono dyplomy honorowe z podpisami kuratora i prezesa okręgu. Obdarzono ich upominkami książkowymi i dla nich występowała młodzież. Organizatorzy zadbali więc o atmosferę prawdziwej serdeczności.

Zaproszeni goście dzielili się wspomnieniami z pierwszych lat swojej pracy na ziemiach województwa olsztyńskiego.

Na początku zabrała głos kol. Władysława Knosza, działaczka Związku Polaków w Niemczech, żona zamordowanego w Dachau nauczyciela szkół polskich, a zarazem organizatora ruchu harcerskiego na Warmii — Ryszarda Knosy.

„Z was wszystkich jestem najstarszą nauczycielką. Nie wiekiem, ale stażem. Przybyłam do polskiej szkoły w Olsztynie 50 lat temu i od razu musiałam sprostać zadaniom, jakie na mnie czekały. Trzeba było przemyślnie zamieniać obowiązujący program, zatwierdzony przez władze, na nieoficjalny — taki, w którym była m. in.



i historia, i geografia Polski. Tworzyłam z dziećmi, moimi uczniami, wspólnotę myśli i uczuć. Razem opanowaliśmy sztukę stosowania uników wobec niemieckiego inspektora Pasternaka. A potrafił on wyzyskiwać mnie nawet i trzy razy na jednej lekcji, usiłując znaleźć jakiś dowód, że jednak przemycam niedozwoloną wiedzę o naszym kraju...

Zaraz po wojennych przejściach wróciłam do pracy w Olsztynie. Bez męża, ale wróciłam. I do tego właśnie miasta, gdzieś się z nim umówiłam «na po wojnie». Współ z Ireną Pietrzak — Pawłowską i Jadwigą Lindner zakładaliśmy w 1945 roku pierwsze żeńskie gimnazjum i liceum w Olsztynie. Podjęłam się w tej szkole od razu trzech funkcji: kierowniczkę internatu, sekretarki i germanistki. W praktyce sprowadziło się początkowo wszystko do jednej czynności: wielkiego sprzątania. Razem z młodzieżą przekształcałam w szkołę wojenny lazaret. Auto na wywożenie gratów i śmieci dał mi pełnomocnik rządu plik Jakub Prawin.

Takie były początki. Wkrótce potem można było zająć się nauczaniem. Pracowałam długo w szkolnictwie średnim i wyższym, znacznie przekraczając granicę wieku emerytalnego.

„Jestem związkowcem od 1934 roku, a więc dłużej niż od połowy wieku” — mówił kol. Jan Leśniewski, emerytowany inspektor szkolny z Ostrody. „Do tego miasta przybyłem w maju 1945. Kolega Brunon Boehm w Olsztynie i ja w Ostrodzie byliśmy pierwszymi inspektorami szkolnymi w naszym województwie. Działaliśmy w więcej niż trudnych warunkach zniszczonej powojennej. Tylko dobra wola tworzącego się dopiero społeczeństwa wspierała nas wszędzie i pomogła uruchomić pierwsze szkoły w mieście i w powiecie już w 1945 roku.

Nie potrzebuję dodawać, że brakowało nauczycieli, a ci, co się zgłosili do pracy, nie otrzymywali początkowo poborów, książek, pomocy naukowych. Ale ofiarności ludzi z tamtego okresu z niczym nie da się porównać.

Kol. Irena Białokoz, emerytowany dyrektor szkół, przyznaje że tylko przypadek zatrzymał ją w Moragu. W czterdziestym piątym pociągu nie chodzący wcale albo rzadko i nieregularnie. „Lokomotywa zepsuła się na stacji Morąg. Gdy się przekonałam, że szansa naprawy nie ma, pozostałam w tym mieście... na lata. Od razu też przystąpiłam do zakładania polskiej szkoły w starym „poniemieckim” gmachu. Sprzątałam, urządziałam. Wytrzymałam psychicznie i ten brak wszystkiego, i ponure bordowe lub fioletowe ściany — 1 września 1945 roku szkoła została uruchomiona!

Co prawda przez długi czas tylko żelazne dymiące przez okna piecyki (tzw. kasy) i gwar młodzieży dawały znać, że coś się na dobre zaczęło. Za to teraz, niedawno, zaproszono mnie na 40-lecie Szkoły Podstawowej im. Adama Mickiewicza w Moragu, nowoczesnej, pięknej. Tak bardzo się odmieniła od tamtych czasów!

Kol. Kazimierz Wronka, pierwszy prezes ZNP w Biskupcu, pamięta, jak bryczką, jeździł do Olsztyna (38 km!) na zebrania wojewódzkiego zarządu Związku. Teraz przywiózł na ostródzkie spotkanie pewien urzędowy dokument sprzed 40 lat. Było to sprawozdanie z działalności ZNP w powiecie biskupieckim za rok 1945. Otóż Związek Nauczycielstwa Polskiego zajmował się wtedy przede wszystkim rozdzielaniem zapomóg na buty i ubrania, a także komisyjnie rozprawał wśród nauczycieli paczki UNRRA. Nielatwym zadaniem była też stała troska ZNP o fizyczne bezpieczeństwo nauczycieli, zwłaszcza tych, któ-

● WŁOSZCZOWA

We Włoszczowej (woj. kieleckiej) z inicjatywy Komisji Historycznej i Prezydium Zarządu Oddziału ZNP odbyło się spotkanie pokoleń.

We wszystkich wypowiedziach jego uczestników przejawiała się troska o kształcenie i wychowanie młodego pokolenia zgodnie z ideą socjalizmu i humanistycznych wartości. Akcentowano potrzebę umacniania pozycji szkoły i autorytetu nauczyciela. Zdaniem dyskutantów należało opracować monografię działalności ZNP na ziemi włoszczowskiej, założyć księgę honorową, w której odnotowano by nazwiska szczególnie zasłużonych nauczycieli, powrócić do tradycji konferencji związkowych, zacieśnić kontakty z ogniskami ZNP działającymi obecnie na terenie byłego powiatu włoszczowskiego.

Związek ufundował wiele tablic pamiątkowych ku czci pomordowanych w okresie okupacji hitlerowskiej nauczycieli, wybudował 14 domów nauczyciela, pod jego patronatem działa chór ZNP. Zarząd Oddziału w latach 1975—1981 dysponował własnym autokarem, co w znacznym stopniu sprzyjało organizowaniu wycieczek krajowych i zagranicznych.

Na spotkaniu pokoleń byli obecni młodzi nauczyciele i ci najstarsi, wśród nich 80-letni kol. Jan Kotyza — podinspektor oświaty, który przez długie lata kierował referatem opieki nad dzieckiem. Jego wypowiedź o roli i poslannictwie nauczycieli wzruszyła obecnych, wzbudzając wiele refleksji na temat kształcenia i wychowania.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych we Włoszczowej — kol. inż. Zdzisława Świetlickiego, 6 osobom wręczono dyplomy uznania, zaś wszystkim uczestnikom spotkania pamiątkowe proporzki.

Zespół szkolno-harcerski „Stopki” z włoszczowskiego „ogólniaka” uświetnił nauczycielskie spotkanie pokoleń.

TADEUSZ STOLARSKI

rzy osiedlili się z dala od większych skupisk ludności.

Przystąpiono również do organizowania konferencji rejonowych.

„Takie spotkania — mówił Kazimierz Wronka — były wtedy bezcenne także i z towarzyskiego punktu widzenia. Ludzie zaczęli się prywatnie poznawać, wzajemnie lubić, tworzyć swoje środowisko”.

Mówca przypomniał, że w zarządzie okręgu w Olsztynie opracowano materiały do 40-letniej już historii ZNP na Warmii i Mazurach. Niestety praca ta wciąż czeka na wydawcę. „Zresztą w ogóle w publikacjach poświęconych najnowszym dziejom województwa olsztyńskiego o Związku pisze się mało lub bardzo mało” — stwierdził z goryczą kol. Wronka.

„Powierzono mi prowadzenie kącika regionalnego na konferencjach rejonowych — mówiła kol. Weronika Michałowska z Bartoszcza. Ponieważ jako repatriantka nie znalazłam naszych ziem, wyruszyłam w drogę. Zwiedziłam dokładnie okolice mojej wsi, Rożyny, cały mój powiat bartoszczyński, także powiat Lidzbark Warmiński, ziemię kętrzyńską i biskupiecką. Dopiero wtedy ośmieliłam się, korzystając z rad i wskazówek nieodżałowanej poetki Marii Zientary-Malewskiej, mówić kolegom, czym jest region”.

Maria Jankiewicz z Mrągowa wspominała i takie „dziwne czasy”, kiedy jej chór jeździł do Nawiad czy Rozóg i innych odległych miejscowości ze swymi występami, mimo że koleje wcale jeszcze nie chodziły. „Wychowała mnie Tajna Organizacja Nauczycielska. To chyba w niej nauczyłam się sprawnego działania. Po wyzwoleniu jako repatriantka znalazłam w swoim nowym miejscu zamieszkania na Mazurach — o wiele rzeczy! Bo i kurs kroju i szycia, i kolo Ligi Kobiet, i jakąś stołórkę dla MO, no i wspomniany chór...”

Na ostródzkim listopadowym spotkaniu też śpiewał chór — o czterdziści lat młodszy od tamtego, pionierskiego. Był to znany w województwie i poza jego granicami chór muzyki dawnej „Cantus” z LO w Ostródzie. Pod kierunkiem swojego założyciela kol. Sławomira Oleczka wykonał on liczne pieśni, głównie z okresu renesansu. Śpiewał po polsku, francusku i włosku. Występ zakończył pieśnią „Gaude Mater Polonia”, która poruszyła wszystkich zebranych.

Z kolei wystąpił zespół recytatorski ZSZ CZS z Ostródy, prowadzony przez kol. Wandę Winik. W wykonaniu tej młodzieży usłyszeliśmy piękny i obszerny wybór wierszy różnych poetów poświęcony pracy nauczycielskiej.

W czasie występu kwiaty wręczone każdemu z uczestników spotkania zaczęły wędrować do pierwszego rzędu. Potem obdarowano nimi kolegów, którzy przygotowali program i każdą występującą dziewczynę, każdego chłopca... JERZY KORKOZOWICZ

● NAŁĘCZÓW

WIELKA LEKCJA PAMIĘCI

W pogodny październikowy przedpołudnie na dziedzińcu Sanatorium Uzdrawiskowego ZNP w Nałęczowie zgromadziło się ponad dwadzieścia osób, aby wziąć udział w niecodziennym wydarzeniu. Byli wśród nich kuracjusze i pracownicy sanatorium, delegacje nauczycieli i młodzieży szkolnej, prezesi zarządów okręgowych z Chełma, Białej Podlaskiej i Zamościa, władze związkowe z Lublina i Warszawy, a także delegacja związkowców z Debreczyna. Wszystkich skupiła podniosła uroczystość nadania jednemu sanatorium nauczycielskiemu na Lubelszczyźnie imienia Władysława Petrykiewicza. Jest to sanatorium wybudowane dwadzieścia lat temu ze składek członkowskich i za staraniem Zarządu Głównego ZNP. Prowadzone obecnie przez mgr Sabinę Chorzewską przyjmuje rocznie ponad dwa tysiące nauczycieli na czternastu turnusach po 24 dni. Położone na wzgórzu, otoczone drzewami starego parku, sąsiadujące z leśnymi zagajnikami i niezwykle urodzajnymi, stwarza najbardziej korzystne warunki leczenia klimatycznego. Sam gmach jest przestronny, jasny, ukwiecony i po kobiecemu zadbane. Leczy się tu choroby układu krążenia, stany pozawałowe i pooperacyjne, choroby wieńcowe i nadciśnienie tętnicze. O zdrowie kuracjuszy troszczą się dwaj lekarze, osiem pielęgniarek, trzy fizykoterapeutki, cztery kąpielowe, masażysta, laborantki i pozostały personel. Staranny dobór pracowników daje gwarancję należytego leczenia i wypoczynku kuracjuszy.

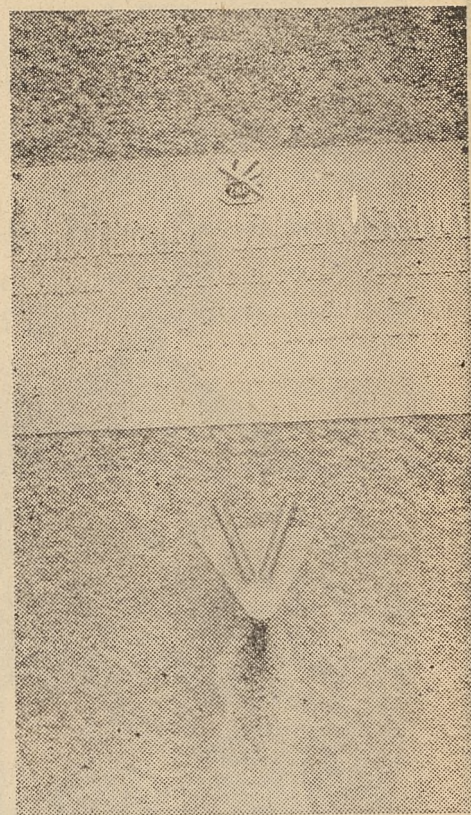
Takiemu oto sanatorium nadano imię tego, który zapisał się na ziemi lubelskiej szlachetną i bezinteresowną pracą na rzecz środowiska nauczycielskiego.

Władysław Petrykiewicz, długoletni nauczyciel i wybitny działacz związkowy, prezes ZNP w Lublinie w latach 1935—1941, urodził się 24 listopada 1903 roku w Jaśle. Tam też zdobył wykształcenie podstawowe i średnie. Ojciec — urzędnik, kierownik oddziału Izby Skarbowej, musiał ze swojej pensji utrzymać liczną rodzinę, składającą się z żony i dwunastu dzieci. Toteż młody Władysław wstąpił w trudnych warunkach rodzinnych i środowiskowych, spotykając się z ludźmi ciągle poszukującymi pracy i zarobku. Skończył gimnazjum w Jaśle, a następnie WKN ze specjalnością historii i języka polskiego. Nauce towarzyszyła lektura książek historycznych, pamiętników chłopów i pism lewicowych. Warunki życia, bystra obserwacja i odpowiednio dobrana literatura budziły w nim myśl o reformach społecznych i politycznych. Toteż po rozpoczęciu pracy nauczycielskiej w 1921 r. w Szkole Podstawowej w Brzószkowoli, w powiecie garwolińskim wstąpił do Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i rozpoczął szeroką działalność w środowisku. Energiczna i pełna poświęcenia praca związkowa, skupiająca się na zagadnieniach społecznych, a szczególnie na problemach oświaty i kultury na wsi, przyniosła mu uznanie członków nie tylko powiatu garwolińskiego, ale całego województwa. Przeniesiony w 1926 roku do Szkoły Powszechnej w Rykach znalazł wsparcie w swojej działalności wśród radykalnych działaczy związkowych. Niebawem wybrano go do Zarządu Powiatowego w Garwolinie, gdzie zajął się m. in. organizacją bibliotek w ogniskach, troszcząc się o jakość księgozbioru i taką literaturę, która by ułatwiała oddziaływanie na nauczycieli, młodzież i społeczeństwo. Posiadał dar skupiania wokół siebie interesujących ludzi i pobudzania ich do bezinteresownych działań.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych Władysław Petrykiewicz był już znany działaczem Zarządu Okręgu ZNP, a jako lustrator opiekował się oraz inspirował pracę oddziałów w Puławach i Lublinie, w latach późniejszych w Hrubie-

szowie i w Krasnymstawie. Razem z prezesem Czesławem Wycechem uczestniczył w zjazdach oddziałów powiatowych ZNP, które w tym czasie odbywały się co roku. Jego działalność była bacznie obserwowana przez wszystkie siły prawicowe łącznie z klerem powiatu garwolińskiego. Podjęły one decyzję przeniesienia go z początkiem września 1933 roku ze szkoły powszechnej w Rokitni koło Dębina do Żulina w powiecie chełmskim. Aktywność związkowa na nowym terenie wywołała reakcję chełmskich władz oświatowych i na ich wniosek kuratorium lubelskie zdecydowało się przenieść Petrykiewicza do szkoły w Chodzieży. Przeciwno tej decyzji wystąpił Zarząd Okręgu ZNP w Lublinie, którego mandatariuszem był Petrykiewicz od 1932 roku. Pod naciskiem Zarządu Głównego ZNP w Warszawie władze oświatowe w Lublinie zmieniły swoją decyzję, przenosząc niesfornego nauczyciela od 1 września 1934 roku do szkoły w Parczewie. W styczniu 1935 r. plenum Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie powierzyło mu funkcję kierownika referatu organizacyjnego. Zapal, z jakim zabrał się do pracy na tym stanowisku, sprawiły, że wybrano go w grudniu 1935 roku prezesem Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie. Mimo wielu trudności, również takich, jak mieszkanie i praca zawodowa w Parczewie, prezes działał sprawnie, skupiając zajęcia, spotkania i zebrania w dwóch dniach tygodnia: w sobotę i niedzielę. Spowodowana tym faktem reorganizacja i nowy styl pracy ożywiły działalność Zarządu Okręgu i trzech sekcji, obok których pracowała poradnia wychowania, korespondencyjny wyższy kurs nauczycielski, biblioteka z bogatym księgozbiorem, hotelik dla nauczycieli oraz świetlica związkowa. Bardzo szeroko rozwinął współdziałanie z klasowymi związkami zawodowymi (dzięki wcześniejszym kontaktom jeszcze w powiecie garwolińskim), stąd brała się przodująca rola Zarządu Okręgu w konsolidacji klasowego ruchu zawodowego na Lubelszczyźnie. Poza wieloma zajęciami Petrykiewicz był również redaktorem miesięcznika „Ognisko Nauczycielskie”, którego artykuły wstępne służyły tzw. wychowaniu związkowemu członków ZNP. W czasie zawieszenia Zarządu Głównego ZNP w październiku 1937 roku zorganizował w całym województwie opór i walkę przeciw komisarzycznemu kuratorowi związku. Jego działalność z tego okresu została udokumentowana w wydawnictwie „Strajk nauczycieli w 1937 roku”. Pozostał w pamięci współpracowników i nauczycieli jako człowiek o dużej kulturze osobistej, głębokiej i wszechstronnej wiedzy, i jako działacz całkowicie oddany ideologii organizacji związkowej. Jego siostra Wanda wspomina, że miał wizję związku biorącego w opiekę nauczyciela, ale także pracującego nad podniesieniem poziomu oświaty i kultury dzięki nauczycielstwu.

Wiele jego planów i zamierzeń przerwał wybuch II wojny światowej. Z kampanii wrześniowej powrócił do okręgu już w październiku 1939 roku, nawiązał kontakty z działaczami Zarządu Głównego ZNP i powołał na terenie Lubelszczyzny tajną organizację związkową, która od pierwszych dni istnienia zajęła się przygotowaniem tajnego nauczania. W ścisłym kontakcie z organizacjami powiatowymi organizował pomoc materialną dla rodzin po zabitych lub zaginionych kolegach — nauczycielach. W porę ostrzeżony uniknął więzienia w czasie masowych aresztowań 9 listopada 1939 roku, aby oddać się pracy w TON wraz z najbliższymi współpracownikami — Wiktoorem Helmanem i Antonim Kozłowskim. Nie zmienił miejsca zamieszkania, aby nie utrudniać kontaktów z działaczami TON. Toteż w nocy 12 maja 1941 roku gestapo zabrało go z domu, by po krótkim pobycie „Pod zegarem” i na Zamku w Lublinie wywieźć do Oświęcimia. Ci, co spotkali go w obozie, wspomni-



Fot. St. Lysiak

nają, że podtrzymywał innych na duchu, organizował pomoc słabszym fizycznie i do końca był czynny. Zginął 8 lutego 1942 r. w Oświęcimiu zostawiając żonę i dwie córki. Pozostawił również wiele rozpoczętych prac.

Prezes Zarządu Okręgu w Lublinie mgr Sabina Władzińska, prezentując sylwetkę Władysława Petrykiewicza podkreśliła, że był to człowiek szlachetny, o wysokich wartościach moralnych i wrażliwym sercu. Przy tym był wspaniałym organizatorem, nadezwyczaj ofiarnym działaczem, a przede wszystkim — prawym Polakiem.

Sekretarz Zarządu Głównego ZNP Zbigniew Cierpka odczytał akt nadania sanatorium w Nałęczowie im. Wł. Petrykiewicza: „W roku Jubileuszu 80-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego, w uznaniu zasług postępowego działacza lubelskiej organizacji związkowej, Władysława Petrykiewicza, zamordowanego w Oświęcimiu 8 lutego 1942 r. przez okupanta, ZG ZNP w Warszawie nadaje jego imię sanatorium uzdrowiskowemu ZNP w Nałęczowie.

Aktem tym pragniemy upamiętnić postać Kolegi Władysława Petrykiewicza, zaangażowanego, radykalnego działacza ZNP, który całe swe życie poświęcił urzeczywistnianiu idei silnego, demokratycznego, skonsolidowanego wewnętrznie Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz położył wybitne zasługi w walce o postępowy system oświaty. Niech jego osobowość będzie dla wszystkich działaczy i członków ZNP wzorem ofiarności i poświęcenia w służbie Związkowi, oświacie i narodowi”.

Odsłonięcia tablicy dokonała siostra Petrykiewicza, Wanda Kezińska, emerytowana nauczycielka mieszkająca w Łukowie. Wzruszona i dziękująca wszystkim związkowcom za pamięć o bracie, przypomniała przyczynę aresztowania i zesłania do Oświęcimia. Otóż wnet po aresztowaniu dotarła do miejsca uwięzienia w Lublinie i do kancelarii gestapo, gdzie usłyszała, że „Petrykiewicz musi być izolowany, gdyż ma zbyt wielki wpływ na nauczycieli”.

I była to prawda, za którą przyszło mu zginąć, ale po czterdziestu trzech latach — wrócić do swoich, do Lubelszczyzny. Mimo usiłowań Zarządu Okręgu w Lublinie, trudno zrekonstruować dzieje tego niezwykle go i odważnego człowieka przeobrażającego ideę w czyn: odeszli na zawsze ludzie, którzy go znali, uległy rozpope materiały i dokumenty, rodzina nie posiada już zdjęć Petrykiewicza...

Pozostało głośnie w okresie międzywojennym nazwisko, wobec którego chylił głowę wszyscy ci, którzy przed odsłoniętą tablicą w Nałęczowie składali kwiaty. A byli wśród nich nie tylko goście oficjalni, ale związkowcy — kontynuatorzy jego dzieła, nauczyciele i młodzież.

ANNA MARZEC

siąc szkoły startują w jednej dyscyplinie sportowej: w listopadzie — „Ty-traf”, grudniu — brydż, styczniu — przeciąganie liny — mężczyźni, lutym — turniej piłki siatkowej itd.

Podsumowanie rozgrywek w siatkówce i „Międzyszkolnej Spartakiadzie Nauczycielskiej”, nastąpi w maju 1986 roku. Odpowiedzialny za rozwój sportu i rekreacji wśród nauczycieli, pracowników administracji i obsługi w szkołach bartoszczyckich jest nauczyciel wychowania fizycznego z Zespołu Szkół Mechanicznych, Zbigniew Mazur.

STANISŁAW STAWIECKI

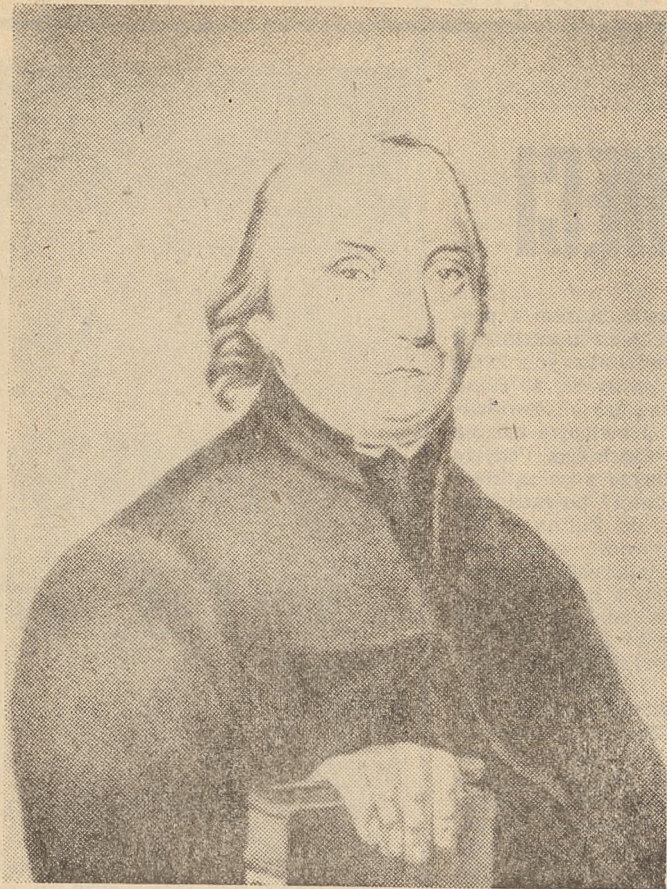
● WŁOCŁAWEK

W bogatym programie obchodów 80-lecia ZNP w woj. wrocławskim zaplanowano m. in. uroczystą sesję popularnonaukową. Odbyła się 5 października w Wojewódzkim Domu Kultury we Wrocławu.

Oddział ZNP otrzymał sztandar ufundowany w 1980 r. z inicjatywy działaczy byłej zakładowej organizacji związkowej przez członków i ogniwa ZNP z Włocławka. Zasłużonym działaczom Związku wręczono odznaczenia państwowe, odznaki za Tajne Nauczanie i Złote Odznaki ZNP. 56 byłych i aktualnych działaczy związkowych wyróżniono okolicznościowymi dyplomami. Uczestnicy sesji wysłuchali referatów, przygotowanych przez członków Okręgowej Komisji Historycznej.

Delegacja złożyła wiązanek kwiatów pod tablicą upamiętniającą męczeńską śmierć 217 wrocławskich nauczycieli.

JAN PABIAN



ONUFREGO KOPCZYŃSKIEGO GRAMATYKA

TADEUSZ MIZIA

250 lat temu, 30 listopada 1735 r. w wielkopolskiej wsi Czarniejewo koło Wrześni ujrzał światło dzienne człowiek, którego dzieło życia stanowi prawdziwie złote ogniwo w historii walki o język ojczysty w polskiej szkole. Jest nim Onufry Kopczyński — pijar, nauczyciel w Collegium Nobilium, później członek Izby Edukacyjnej Księstwa Warszawskiego, zaś owo dzieło jego życia to „Gramatyka języka polskiego i łacińskiego dla szkół narodowych” w 3 częściach, wydana przez Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, organ programowo-dydaktyczny Komisji Edukacji Narodowej.

Od połowy XVIII wieku wraz z narastającą krytyką feudalizmu i krzepnięciem poczucia narodowego towarzyszyła mu nieodłączna świadomość językowa. Reformatorzy z obozu postępu wykorzystują ten fakt, jako ważny czynnik wewnętrznego zespolenia narodu, a tym samym wzmocnienia państwa.

Z ich przeto inspiracji szereg publicystów, uczonych i literatów podejmuje walkę z powszechnie wówczas w Polsce spotykanym językiem „makaroniskim”, posługującym się polsko-łacińską mozaiką. Szczególnie Ignacy Krasicki we wspaniałych parodiach, w rozdziałach „Przypadków Doświadczyńskiego” i w wierszach „Monachomachii” wyszydza pokraczną mianierę mowy sądowej, sejmowej, panegiryzmu.

Szermierze pióra zwracają ostrze swe go szyderstwa przeciw polsko-francuskiemu „makaronowi”, tworzonemu przez „parłające” nie najwyższego lotu francuszczyznę subretki, guwernerów, lokajów, szukających w Polsce łatwego chleba, jak również przez wracających z wojażów panielców i po „francusku” wychowane jeźmościanki. Te ostatnie celnie wykpiwa Julian Ursyn Niemcewicz w „Powrocie posła” w postaci starościny, co to „z francuskiego myśli swe tłumaczy”.

★

W walce o język ojczysty wybitną rolę odegrała Komisja Edukacji Narodowej. Świadoma cementującej naród funkcji języka ojczystego brała również pod uwagę fakt, że język starożytny nie może wprowadzić wychowanka w sprawy współczesne. Skoro nauka miała służyć życiu, stać się narzędziem realizacji reformy, należało ją podawać w języku ojczystym. Komisja wprowadziła nauczanie wszystkich

przedmiotów w języku polskim, ograniczając łacinę do roli języka obcego.

Łatwiej było wydać rozporządzenie, trudniej wprowadzić je w życie. Przeciwno nim szlacheckie koła konserwatywne wysuwają argument o konieczności znajomości łaciny przez każdego szlachcica ze względu na kodeksy praw i postępowanie sądowe. Trzeba też wziąć pod uwagę ważki — choć nie formułowany — inny powód sprzeciwu. Otóż łacina była językiem warstwy rządzącej, wyróżniała ją od warstw niższych; każdy więc zamach na ów język uchodził za próbę pomniejszenia uprzywilejowania pozycji tego stanu w państwie. Wreszcie łacina była językiem kultowym, więc z tego względu broniłym przez kler i gorliwych wiernych. Komisja Edukacji zastosowała w tej „wojnie o język ojczysty” pozorne ustępstwo wobec konserwatywnej opinii. Pozostawiła w programie formalną nazwę przedmiotu — język łaciński, w praktyce szkolnej jednak wprowadziła naukę języka polskiego, czego dowodem właśnie gramatyka opracowana przez Kopczyńskiego.

Przystępując z polecenia Komisji Edukacji do opracowania podręcznika gramatyki Kopczyński zabrał się do dzieła rzetelnie, na podobieństwo średniowiecznych majstrów, którzy nigdy nie zamazywali tynkiem niedoskonałości wykonania. Przedstawił dzieła o mowie ludzkiej od Platona i Arystotelesa poprzez Bałona do Condillaca dokonał głębokiej analizy genezy i charakteru mowy. Spróbujmy podać syntetycznie jej wynik.

Mowa powstała — jak słusznie twierdzi — jako owoc życia społecznego, na skutek potrzeby przekazywania innym swoich myśli czy idei, odzwierciedlających zjawiska rzeczywistości. Słowa więc nie zrodziły się przypadkowo, ale stanowią znaki konkretnych rzeczy, ich odbicie. Dzięki temu mowa jest ściśle związana z rzeczywistością i w swym rozwoju od niej zależna. Właściwe zaś rozumienie słów, czyli znaków rzeczy, stanowi podstawę nauki języka, dzięki której człowiek nabywa umiejętności sensownego i dokładnego doboru wyrazów dla nazwania określonych procesów, zjawisk i rzeczy, a przez to przekazywania prawdziwych treści.

Tworzywo mowy ludzkiej stanowią dwa elementy: słowa, będące jakby ciałem mowy oraz myśl, oznaczana przez słowa, a odgrywająca rolę jakby duszy mowy. Wobec tego gramatyka musi zajmować się nie tylko samymi słowami, czyli zewnętrzną stroną mowy, ale również wewnętrznym znaczeniem słów, które związane jest z ich pochodzeniem. Tutaj więc niezbędna jest także szczegółowa etymologia, bez której

gramatyka nie byłaby pełna i nie mogłaby spełniać właściwego zadania.

Gramatyka, zajmując się koordynacją między słowami i myślą, wyczerpuje tylko jeden aspekt mowy ludzkiej. Tymczasem w języku konieczne jest jeszcze, żeby myśl, jako dusza mowy, zgadzała się z rzeczami, które człowiek maluje sobie w głowie, czyli chodzi o koordynowanie myśli z przedmiotami świata zewnętrznego, czym zajmuje się logika. Ponadto, obok funkcji komunikatywnej ważnym aspektem mowy jest funkcja polegająca na przekonywaniu, kształtowaniu opinii i poglądów oraz postawy ludzi. Umiejętnościami w tym zakresie zajmuje się znowu retoryka. Między tymi trzema dziedzinami nauki o języku musi istnieć ścisła łączność: logika uczy człowieka zgodności mowy z rzeczywistością, czyli prawdy, gramatyka uczy umiejętności jej wyrażania, retoryka zaś zdolności oddziaływania na innych.

Mowa człowieka — według dalszego toku rozumowania Kopczyńskiego — obok wspólnych dla całej ludzkości cech (jej powstanie i rozwój, charakter społeczny, związek z myślą ludzką i światem zewnętrznym) posiada cechy specyficzne dla danego narodu, dzięki czemu przyjmuje postać języka ojczystego. Język ojczysty zaś, ze względu na naturalny tok procesu poznania od rzeczy znanych, łatwiejszych i bliskich do nieznanych, trudniejszych i odleglejszych powinien być punktem wyjścia do zrozumienia ogólnoludzkiego charakteru mowy, do poznania jej istoty. Opanowanie zaś tego zagadnienia ułatwia z kolei i podnosi efektywność przyswajania sobie poszczególnych języków obcych. Zgodnie z tym Kopczyński opracowuje — choć to nie jest, ze względów taktycznych Komisji — uwidocznione w tytule — podręcznik gramatyki polskiej. Zasady gramatyczne łaciny są tam wyłożone jakby dodatkowo, metodą porównywania obu języków.

★

Przedstawienie treści gramatyki było podwójnie trudne. Należało dbać, by była dostępna i strawną dla młodzieży oraz trzeba było rozwiązać braki nomenklatury ojczystej. W drugim przypadku na autora spadło dodatkowe i nader odpowiedzialne zadanie stworzenia całego zasobu nazw gramatycznych, jak nazwy części mowy, terminy odmian rzeczownika i czasownika czy też inne określenia gramatyczne i językowe.

Stosując w nauczaniu gramatyki metodę wziętą z nauk przyrodniczych, Kopczyński radzi zaczynać od oglądu. Przedmiot oglądu w tym wypadku stanowią wyrazy i zdania łatwych tekstów, poddawane przez nauczyciela i uczniów analizie i porównywaniu, wiodącym do uogólnień i definicji, najpierw prostych zjawisk językowych, a potem stopniowo coraz trudniejszych aż do finezji stylu i poetyki włącznie. Szczegóły takiej drogi Kopczyński podaje w „Przepisach” do gramatyki, gdzie umieścił przeznaczoną dla nauczającego obszerną wiedzę z zakresu filozofii języka, dydaktyki, metodyki i pedagogiki ogólnej.

Na szczególną uwagę w gramatyce Kopczyńskiego zasługuje zamykający ją rozdział „O czytaniu książek”, pomyślany jako przewodnik dla wychowanków, po opanowaniu przez nich murów szkolnych. Wobec faktu, że życie stale idzie naprzód i potrzebuje coraz to nowej wiedzy, Kopczyński przekazuje uczniom cenne wskazówki do samodzielnej pracy z książką.

Określiwszy obiektywną wartość książki — jako skarbnicy obejmującej wielowiekowe doświadczenie i obfity dorobek ludzkości, Kopczyński zaleca czytelnikowi zwracać uwagę na dwie zasadnicze dziedziny. Pierwszą z nich jest sam język. Czytając bowiem wzbogaca się go co do obfitości, właściwości, rzędu i szykowania wyrazów podług zwyczaju narodowego. Tutaj również, mając konkretne przykłady przed oczyma, czytelnik poznaje, jak język w miarę upływu czasu, zależnie od zmian warunków i rodzących się nowych potrzeb, bogaci się i odmienia.

Drugą dziedziną w czytaniu książek, wymagającą więcej bacności, jest myśl w nich zawarta. Wartość takiej myśli należy oceniać według jej zgodności z rzeczywistością, czyli czy jest ona prawdziwa oraz według jej przydatności do stworzenia lub pomnożenia szczęścia jednostki i społeczeństwa.

Zdarza się, że autorzy wyrażają swą myśl stosując różne ozdoby i przenośnie językowe, które w efekcie, na kształt pięknego obłoku zasłaniają wyrażaną prawdę. Należy więc znać się na owych upiększeniach, a przyjemność doznawania z samego bogactwa, doskonałości i barwności języka nie może być samym celem czytania, lecz jedynie jedną z jego pónę. Natomiast oświecenie rozumu, nabycie pożytecznych wiadomości, skłonienie serca do spraw uczciwych, sobie i krajowi pożytecznych — to istotny cel lektury. A że nie wszyscy pisarze mają w swych utworach do zaoferowania wymienione wyżej wartości, należy przeto wśród nich dokonywać starannej selekcji, korzystając najczęściej z porady ludzi doświadczonych. Kopczyński podaje w związku z tym szereg nazwisk wybitniejszych pisarzy z dawnej literatury polskiej, reprezentujących

szeroką gamę formy i treści polskiego piśarstwa. Wśród nich czytamy nazwiska Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Kłownowicza, Morsztyna, Zimorowicza, Bielskiego, Twardowskiego, Potockiego.

Podsumawszy kryteria doboru lektury, Kopczyński zastanawia się nad samym procesem czytania książki. Nie wystarczy o czymś przechodzić pismo a rozumem przechodzić myśl. Po przeczytaniu odcinka tekstu trzeba zdać sobie sprawę z jego treści i poddać ją analizie, by zyskać pewność zupełnego zrozumienia. Równocześnie z analizą sensu, czytelnik winien śledzić sam sposób wyrażania myśli, ich wzajemne łączenie, jak do celu nauczania lub rozveselania zmierzają. Takie zastanawianie się w pracy z książką określa autor czytaniem „rozważnym”.

Czytanie „rozważne” staje się podstawą do innego aspektu pracy z książką — do jej oceny. Autor musi być przygotowany na to, że każdy czytelnik staje się sędzią jego dzieła. Świadomość taka wychodzi na dobre dziełu, pobudza pisarza do maksymalnego wysiłku nad nadaniem utworowi doskonałego kształtu, mobilizuje go do szukania nowych treści i form wyrazu, podnoszących atrakcyjność jego piśarstwa. Odbiorca znowuż winien być sprawiedliwym sędzią czytanego dzieła, spełniając przy tym dwa niezbędne warunki: pierwszy, to gruntowna orientacja w temacie ujętym przez pisarza w dziele, drugi to doskonała znajomość sposobów pisania. I właśnie zadaniem szkoły — zdaniem Kopczyńskiego — jest zbliżyć wychowanków do takiego ideału krytyka. Podsuwanie wychowankom do czytania najdoskonalszych dzieł z literatury, ćwiczenia pod kierunkiem profesora w analizie treści i stylu dla wydobycia istotnych wartości oraz potępienia elementów gorszych — to drogi, prowadzące do tego celu. Okres szkolny odpowiednio wykorzystany — słusznym zdaniem autora — zakłada u wychowanków owe „fundamenty sprawiedliwego pism sądenia”, zarówno ucząc wielkiej ostrożności w tym względzie, jak i zaznajamiając ze słusznymi kryteriami oceny poznawanych książek. W trakcie nabierania tej umiejętności należy równocześnie śledzić i przyswajać sobie to — co uczeni twierdzą o danym dziele, co dobrego w nim podkreślają, co uznają za gorsze. Jest to pożądaný wzorzec i zarazem sprawdzian próby własnej samodzielnej oceny. Ten aspekt wykorzystywania książki Kopczyński określa jako czytanie „sądowe”.

Nabrawszy umiejętności oceny książki, czytelnik może dzięki temu dokonywać doboru pozycji w literaturze godnych nie tylko przeczytania, ale i zapamiętania. Kopczyński stwierdza, że są tacy czytelnicy, którzy dla wbić sobie w pamięć jakiejś cennej pozycji potrafią ją nawet kilkakrotnie przepisywać. Przeciwnie jednak nie utrwalamy w pamięci całej książki, trud to nie zawsze celowy. Nie można opuścić autora, tytułu książki i ewentualnie tytułów bardziej wartościowych rozdziałów. Następnie należy ćwiczyć się w dokonywaniu selekcji treści godnych pamięci i w umiejętności syntezy wybranego materiału. Ujmując wybrany materiał w syntezę, ale zawsze w jakimś porządku logicznym, ułatwiamy sobie jego zapamiętanie i odtworzenie. Byłoby to zapamiętanie związane z „przetrawieniem” czyli z przyswojeniem na „swoją własność” poznanej tematyki dzieła. Efekt takiego postępowania sprawda rozsądną i interesującą rozmowę „własnymi słowami” na temat danej książki. W czasie, kiedy retoryka stale świeciła swoje triumfy, pożyteczną radą autora jest wybieranie do zapamiętania szczególnie pięknych co do sposobu ujęcia i stylu wyjątków, które można zacytować w przemówieniu lub w trakcie rozmowy towarzyskiej. Sprawia to przecież nie tylko przyjemność audytorium lub rozmówcom, ale również tym skuteczniej na nich oddziałuje, przynajmniej. Ow etap pracy z książką Kopczyński mieni czytaniem „pamiętnym”.

Jak widać, Kopczyński poza gruntowną znajomością języka, której się dopracowywał w czasie wyłuskiwania z przebogaty form jego wyrazu logicznej struktury gramatycznej, oraz poza szeroką wiedzą o polskiej literaturze, okazał się doświadczonym i utalentowanym dydaktykiem. W zamykającym zaś rozdziale gramatyki dawał młodzieży gwarancję, że książka — przy stosowaniu podanych przezeń wskazówek — będzie dla niej jednym z najsukutekniejszych narzędzi edukacji mającej trwać przez całe życie. Tego rodzaju bowiem edukacji wymagał stały i to coraz szybszy postęp we wszystkich dziedzinach życia Rzeczypospolitej. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że lansowana obecnie w świecie idei „lifelong education” w czasach Komisji Edukacji Narodowej miała do pewnego stopnia w Polsce — oczywiście mutatis mutandis — swoją poprzedniczkę.

A że w dniu dzisiejszym mówimy językiem, który stworzył usta cierpieniu i miłości mistrza Adama, który wyśpiewał jego wspaniałą epopeję, umiał czarować wdziękiem Fredrowym, szyderstwem zabijać okupantów, śmiać się beztrudnie w „Pannie z mokrą głową”, świergotać z ptakami i szeleścić z liśćmi w Tuwimowych strofach, ale w którym również przemysłowo i wyrażono zagadnienia filozofii tysiącleci u mistrza Tatarkiewicza i wreszcie który najprostszymi słowami głosił nowinę Lipcowego Manifestu — to w tym także wielka zasługa tego skromnego pijara.

PYTAJ-ODPOWIEMY

FUNDUSZ ZDROWOTNY

Jestem nauczycielką z dwudziestoletnim stażem pracy. Mieszkam i pracuję na wsi. Mam ośmioletnią córkę — która od kilku lat cierpi na chorobę oczu i dlatego zmuszona jestem często korzystać z pomocy lekarza specjalisty, w odległym o 80 km Wrocławiu. Czy w związku z tym mam prawo ubiegać się o zasiłek z funduszu zdrowotnego? Moi pracodawcy twierdzą, że nie, ponieważ z zasiłku tego mogą korzystać tylko czynni nauczyciele, którzy leczą się poza miejscem zamieszkania, a nie członkowie ich rodzin. (Krystyna Z. — woj. kaliskie)

Koleżanka może skorzystać z funduszu zdrowotnego. Z pomocy zdrowotnej udzielanej w formie zasiłku pieniężnego (od 1000 zł do 5000 zł) mogą korzystać nauczyciele zatrudnieni co najmniej na połowie etatu oraz nauczyciele emeryci i renciści, którzy:

— leczą się w innej miejscowości z powodu braku ośrodka zdrowia w ich miejscu zamieszkania.

— leczą się w miejscu zamieszkania z powodu przewlekłej choroby lub gdy przebieg choroby nauczyciela lub członka jego rodziny jest wyjątkowo ciężki. Chorobę córki można uznać za ciężką. Wówczas Koleżanka będzie miała prawo do zasiłku zdrowotnego.

Ponadto zasiłek przysługuje, jeśli nauczyciele bądź nauczyciele emeryci i renciści muszą korzystać z pomocy lekarzy specjalistycznych w innej miejscowości.

Odpowiednio uzasadnione podanie o przyznanie zasiłku, poparte zaświadczeniem lekarskim i zaopiniowane przez ZNP powinna Koleżanka złożyć na ręce dyrektora szkoły, który wraz ze swoją opinią i wskazaniem zarobków Koleżanki (ze wszystkich źródeł) — przesyła je do jednostki dysponującej funduszem zdrowotnym. (Podstawa prawna: art. 72 Karty oraz wytyczne ministra oświaty i wychowania z 21 marca 1983 r. — Dz.Urz. MOiW nr 5 z 1983 r.).

DOSTAWA OPALU

Mieszkam w małym miasteczku (2,5 tys. mieszkańców). Otrzymuję dodatkowe wiejskie. Do poprzedniego roku dowożono nam także opał bezpłatnie. Inspektor poinformował nas ostatnio, że nauczycielom mieszkającym w małych miasteczkach nie przysługuje bezpłatnie dostarczenie opału. W Karcie pisze wyraźnie, że tak! (Zofia H., woj. pilskie)

Inspektor ma rację. Właśnie art. 55 Karty postanawia, że prawo do zakupu opału według norm ustalonych dla ludności miast oraz bezpłatną dostawę tego opału mają wyłącznie nauczyciele zatrudnieni oraz mieszkający na wsi.

ODPŁATNOŚĆ ZA POSILKI

Otrzymałam ostatnio wiele listów z prośbą o wyjaśnienie sprawy odpłatności za posiłki spożywane w stołówkach szkolnych przez wychowawców świetlic szkolnych. Zwróciłam się więc z tym pytaniem do wicedyrektora Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych Mięszysława Chmielewskiego:

— Wychowawcy świetlic szkolnych mają prawo do korzystania z posiłków abonamentowych za odpłatnością, wynoszącą 90 proc. kosztów surowca użytego do produkcji tych posiłków.

Pismo okólnie ministra oświaty i wychowania z 31 grudnia 1983 r. w sprawie zasad odpłatności za posiłki w stołówkach szkolnych przez nauczycieli i pracowników szkół nie będących nauczycielami (Dz.Urz. nr 2 z 1984 r. poz. 14) nie utraciło mocy prawnej. Cytowane w listach Czytelników pismo z 13 lutego 1984 r. (nr EO-FI-311-7/5/84) nie wprowadza żadnych zmian w zasadach odpłatności konsumentów za korzystanie z żywienia prowadzonego w stołówkach szkolnych. Stanowi ono wyłącznie informację o źródłach pokrywania wzrostu kosztów żywienia spowodowanego podwyżką cen żywności.

Informacja podana w ust. 3 pkt. 1 (lit. b.) pisma, dotyczy pracowników przedszkoli, (odrębny, szczegółowy przepis — statut placówek wychowania przedszkolnego — załącznik do zarządzenia ministra oświaty i wychowa-

nia z 8 stycznia 1982 r. — Dz. Urz. MOiW nr 1, poz. 1).

Obowiązek oddawania przez pracowników części kart zaopatrzenia w mięso wynika z pisma Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 29 stycznia 1982 (nr DWKF4-I-247/1/82), w którego posiadaniu są wszystkie kuratoria oświaty i wychowania. (KON.)

ODPRAWA EMERYTALNA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH

Jaka odprawa przysługuje urzędnikom państwowym przechodzącym na emeryturę, zatrudnionym w urzędach organów administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych. „Głos” zajął stanowisko, że pracownikom przysługuje odprawa ustalona w art. 87 Karty, tzn. w wysokości dwumiesięcznego ostatniego pobieranego wynagrodzenia zasadniczego, a więc tak jak nauczycielom, a nie pracownikom urzędów państwowych. W sprawie tej dysponuje odpowiednią inną odpowiedzialnego organu administracji państwowej, który jednoznacznie wyjaśnia, że pracownikom organów administracji państwowej zatrudnionym na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych przysługuje odprawa emerytalna na podstawie art. 28 ustawy z 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych (Dz. U. nr 31, poz. 214). Biorąc pod uwagę autorytet wymienionego wyżej organu administracji państwowej wnoszę, iż jego interpretacja jest bardziej miarodajna i nie narusza interesu grupy ludzi zatrudnionych na stanowiskach pedagogicznych w urzędach organów administracji państwowej. Jeżeli zaś Redakcja ustali, że interpretacja zamieszczona w „Głosie” jest prawidłowa, bardzo proszę o opublikowanie odpowiedzi nawiązującej do zamieszczonego wyjaśnienia z szerszym komentarzem zawierającym racje, które spowodowały rozstrzygnięcie na niekorzyść pracowników. (Jan B. — Łódź)

Redakcja „Głosu” podtrzymuje treść poprzedniego wyjaśnienia, a mianowicie, że urzędnikom państwowym zatrudnionym na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych odchodzącym na emeryturę przysługuje odprawa ustalona w art. 87 Karty Nauczyciela (Dz.U. z 1982 r. nr 3 poz. 19 z późniejszymi zmianami) tzn. w wysokości dwumiesięcznego ostatniego pobieranego wynagrodzenia zasadniczego.

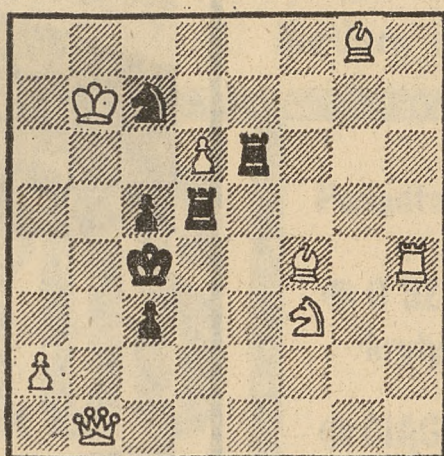
Wynika to z art. 53 ustawy z 18 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych (Dz.U. z 1982 nr 31 poz. 214), który ma następujące brzmienie: urzędnikom państwowym zatrudnionym w urzędach organów administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych będącym nauczycielami mianowanymi, przysługują uprawnienia określone w art. 50—52, 57, 60 oraz 86—91 ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3 poz. 19 z 1982 r., nr 25 poz. 187), a okres zatrudnienia w tych urzędach na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych wlicza się do okresu zatrudnienia, od którego zależą uprawnienia nauczyciela określone w tej ustawie. Sprawę tę reguluje również art. 95 Karty, cytujemy: nauczycielom mianowanym przechodzącym do pracy w organach administracji państwowej lub w organizacjach politycznych i społecznych oraz w związkach zawodowych na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych przysługują także nauczycielom, którzy przeszli do pracy w tych organach lub organizacjach politycznych i społecznych oraz w związkach zawodowych na stanowiska wymagające kwalifikacji pedagogicznych przed dniem wejścia w życie ustawy.

W sprawie tej uzyskaliśmy również potwierdzenie z Ministerstwa Oświaty i Wychowania, że wyjaśnienie nasze jest zgodne ze stanowiskiem Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych (Departament Plac Sfer Nauczycielskiej) oraz orzeczeniem Naczelnego Sądu Administracyjnego. (LEW.)

SZACH KRÓLOWI

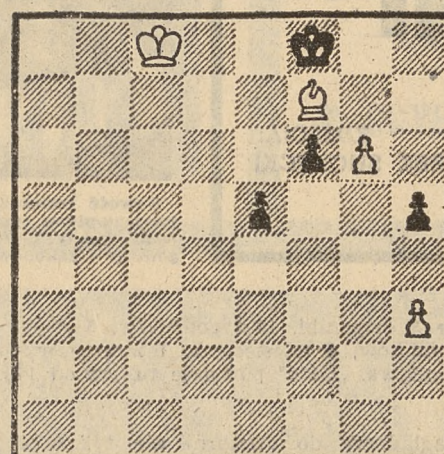
Przedstawiamy kolejną serię zadań w ramach I Mistrzostw Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

Zadanie nr 23 (6 pkt.)



Mat w dwóch posunięciach.
Białe: Kc7, Hb1, Wh4, Gf4, Gg8, Sf3, a2, d6
Czarne: Kc4, Wd5, We6, Sc7, c3, c5

Zadanie nr 24 (13 pkt.)



Białe zaczynają i wygrywają.
Białe: Kc8, Gf7, g6, h3
Czarne: Kf8, e5, f6, h5
Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 15

1. He6
- a) 1. a4
2. Wb4 Wd6 1. Gd5
3. Se4 mat 2. Sd3 mat
- b) 1. Wd1
2. Ge2 Wd5 1. Gd5
3. Se4 mat 2. Hd6 mat
- c) 1. Gh1
2. Wg4 Wd5 1. Gd5
3. He8 mat 2. Sd3 mat
- d) 1. Wd5
2. Se4+ Kc4
3. Se4 mat
- e) 1. Gd5
2. Sd3+ Kc4
3. Wg4 mat

Rozwiązanie zadania nr 16

1. Sc6! Kc6:
2. Gf6 Kd5
3. d3 a2
4. c4+ Kc5
5. Kb7! a1h
6. Ge7 mat

Uwaga uczestnicy turniejów korespondencyjnych!
Podajemy normy punktowe w poszczególnych grupach turniejowych do zdobycia odpowiednich kategorii szachowych.

Finał VI Turnieju

Na kategorię kandydata korespondencyjnego — 11 pkt.; na Ic kategorię — 8 pkt.; na II kategorię — 4,5 pkt.

Półfinały VII Turnieju

I grupa

Na I kategorię — 10 pkt., na II kategorię — 7 pkt., na III kategorię — 4,5 pkt.

WYŻSZA
SZKOŁA PEDAGOGICZNA
im.
KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ
w Krakowie

OGŁASZA

rekrutację dodatkową

na podyplomowe studia zaoczne dla czynnych nauczycieli w specjalnościach:

- historia
- fizyka z astronomią
- wychowanie techniczne
- nauki społeczne
- matematyka dla mgr. fizyki
- orientacja i poradnictwo zawodowe

Podanie wraz z dokumentami osobowymi i skierowaniem z Kuratorium Oświaty i Wychowania przyjmuje i informacji udziela Dział Dydaktyki, ul. Podchorążych 2, pokój 134, tel. 37-47-77, wewn. 364 Kraków, w terminie do dnia 15.01.1986 roku.

Planowany termin rozpoczęcia zajęć — 15 lutego 1986 roku.

K 5

II grupa

Na I kategorię — 9 pkt., na II kategorię — 6,5 pkt., na III kategorię — 3,5 pkt.

III grupa

Na I kategorię — 10,5 pkt., na II kategorię — 7,5 pkt., na III kategorię — 4 pkt.

IV grupa

Na I kategorię — 10,5 pkt., na II kategorię — 8 pkt., na III kategorię — 4 pkt.

Cwierćfinały VIII Turnieju

I grupa

Na I kategorię — 10,5 pkt., na II kategorię — 7,5 pkt.

II grupa

Na IV kategorię — 10,5 pkt., na V kategorię — 7 pkt.

III grupa

Na IV kategorię — 9 pkt., na V kategorię — 6 pkt.

Pod redakcją BOGDANA KUSIŃSKIEGO

TYGODNIK ODZNACZONY

KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP



Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kalińska (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salasinski, Wojciech Siemkowski, Henryk Witalewski (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie wraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną, zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach i siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą, jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł; rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 80 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty — 180 zł, nekrologi — 150 zł, reklamy — 165 zł za 1 cm kw. Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nakład: 70 000 egz.
NR INDEKSU: 35923
PL ISSN 0017-1263
Zam. 2832.

N-21.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka — nauczanie początkowe, wychowanie przedszkolne — 7-letni staż — poszukuje pracy.

Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla numeru 6

Rusycystka z 15-letnim stażem pracy, po studiach podejmie pracę od 1 lutego 1986 roku. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne Biuro Ogłoszeń Wiejska 12, 00-490 Warszawa dla nr 5.

Nauczycielka nauczania początkowego podejmie pracę od września. Warunek: mieszkanie. Małgorzata Chruściel, Grochowe 54, 39-332 Tuszów Nar.

Nauczycielka — mgr wychowania fizycznego — 4-letni staż pracy, podejmie pracę w miejscowości do 5 tys. mieszkańców w

położu miasta. Warunek — mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne Biuro Ogłoszeń Wiejska 12 00-490 Warszawa dla nr 2.

Magister psychologii poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne Biuro Ogłoszeń Wiejska 12 00-490 Warszawa dla nr 1.

SZTANDARY, wykonuje wyspecjalizowaną pracownia „Haft Artystyczny” — mistrz Henryk Kledzik ul. Kościuszki 76 m. 4 tel. 502-14, 61-892 Poznań.

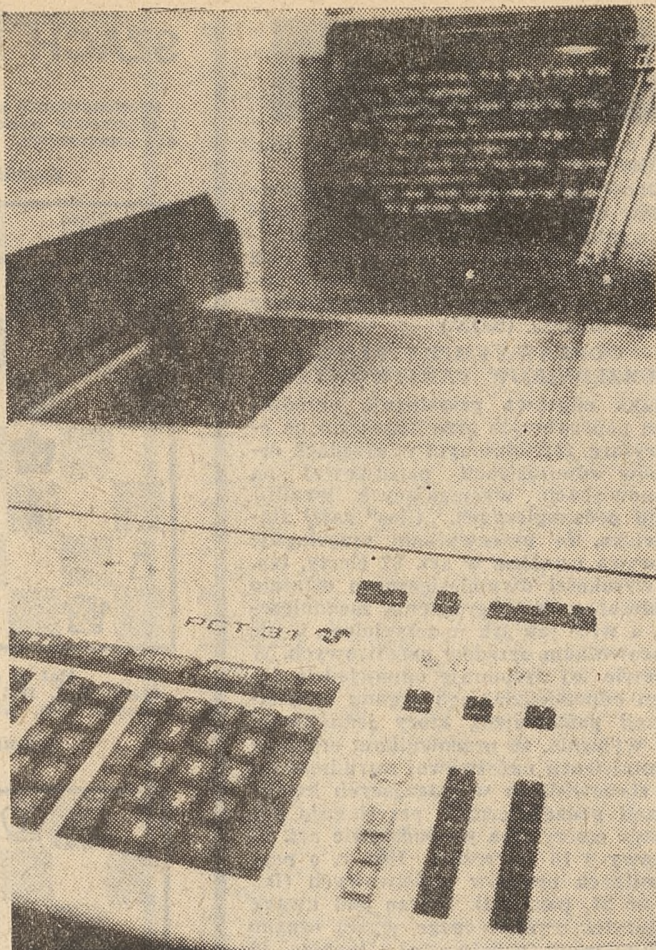
„NEPTUN”, Gdańsk 50, skrytka 7 — poleca Paniom duży wybór matrymonialnych ofert krajowych, zagranicznych. Zapraszamy!

Halszka — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żary — skrytka 12.

401

W NASZEJ DRUKARNI

ZDJĘCIA:
MAREK SUCHECKI



Nowość rewolucjonizująca pracę drukarni — czytnik optyczny maszynopisów typu PCT-31. Wyreca testatorki w procesie kodowania taśmy, potrafi odczytać około 100 stron maszynopisu w ciągu godziny i zakodować tekst na taśmie.

Bardziej dociekliwi Czytelnicy znajdą w stopce redakcyjnej nazwę drukujących nasz tygodnik zakładów poligraficznych. Są to Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zlokalizowane w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej 84/86, w budynkach przedwojennej Mazowieckiej Spółki Wydawniczej. Drukarnia rozpoczęła działalność wydaniem pierwszego numeru „Robotnika” — 14 XII 1945 r. — istnieje więc już 40 lat. Obecnie, techniką typograficzną, na maszynach zwojowych dru-

kuje 3 dzienniki, 16 tygodników, 5 dwutygodników, 4 miesięczniki i 2 inne wydawnictwa. „Głos” powstaje tu już od 17 lat.

Zaglądamy do drukarni nie tylko od święta. Nasze kontakty z kierownictwem zakładu i grupą tworzących „Głos” drukarzy, są systematyczne. Ale jubileusz firmy — to właśnie okazja, by przedstawić kolegów z zakładu, a także — choćby w formie sprawozdawczej opowiedzieć o drodze

przygotowywanych w redakcji materiałów przesyłanych do drukarni. Przejmuje je dział techniczny i oddaje następnym działom — szybkiego składu, linotypów tradycyjnych, chemigrafii. Przygotowane składy (szpalty), tytuły, klisze przejmowane są przez zecerę, gdzie metrapaże łąmia (formują według określonego formatu, dodając tytuł, przewidziane odstępy) kolumny, zgodnie z zesłanymi z redakcji makietami (wzorami kolumn). Po korekcie i rewizji złamane kolumny przekazuje

się na kalander. Tam odciskane są z nich formy tekturowe (pod ciśnieniem kilku atmosfer), z których dokonuje się odlewów płyt stereotypowych — drukujących półwalców. Zakłada się je na maszyny drukujące (rotacyjne) — czyli zespół wielu mniejszych i większych, sprzęgniętych ze sobą walców, które ostatecznie drukują gazetę.

Ta technologia nie jest najnowocześniejsza. Najbardziej pracochłonnym procesem w przemyśle poligraficznym jest składanie tekstów. Od dawna istnieją automaty do odlewów znaków i wierszy, sterowane taśmą dziurkowaną lub magnetyczną (co raz częściej pracują bez klawiatury, sterowane na odległość), popularnie zwane TTS (teletypetter). Powszechne są także maszyny do składu fotograficznego, w których stosuje się układy elektroniczne — m. in. elektroniczne maszyny cyfrowe (emc). Nasza drukarnia posiada odlewarki TTS, wykonuje na nich ponad 60 proc. składu tekstu.

Zakład zaczynał się modernizować w połowie lat sześćdziesiątych. Zainwestowano wtedy, jak na owe czasy, w nowoczesne maszyny. Z początkiem lat siedemdziesiątych ukierunkował produkcję wyłącznie na druk typograficzny rolowy. Do 1977 r. zainstalowano 11 maszyn rotacyjnych firmy „Plamag”, w dwóch formatach — „berlińskim” i „reńskim”. Ich stan techniczny jest dobry. Jeżeli będzie się racjonalnie je eksploatować, posłużą jeszcze 15 lat. Natomiast żywotność TTS ocenia się na 3—4 lata. A potem?

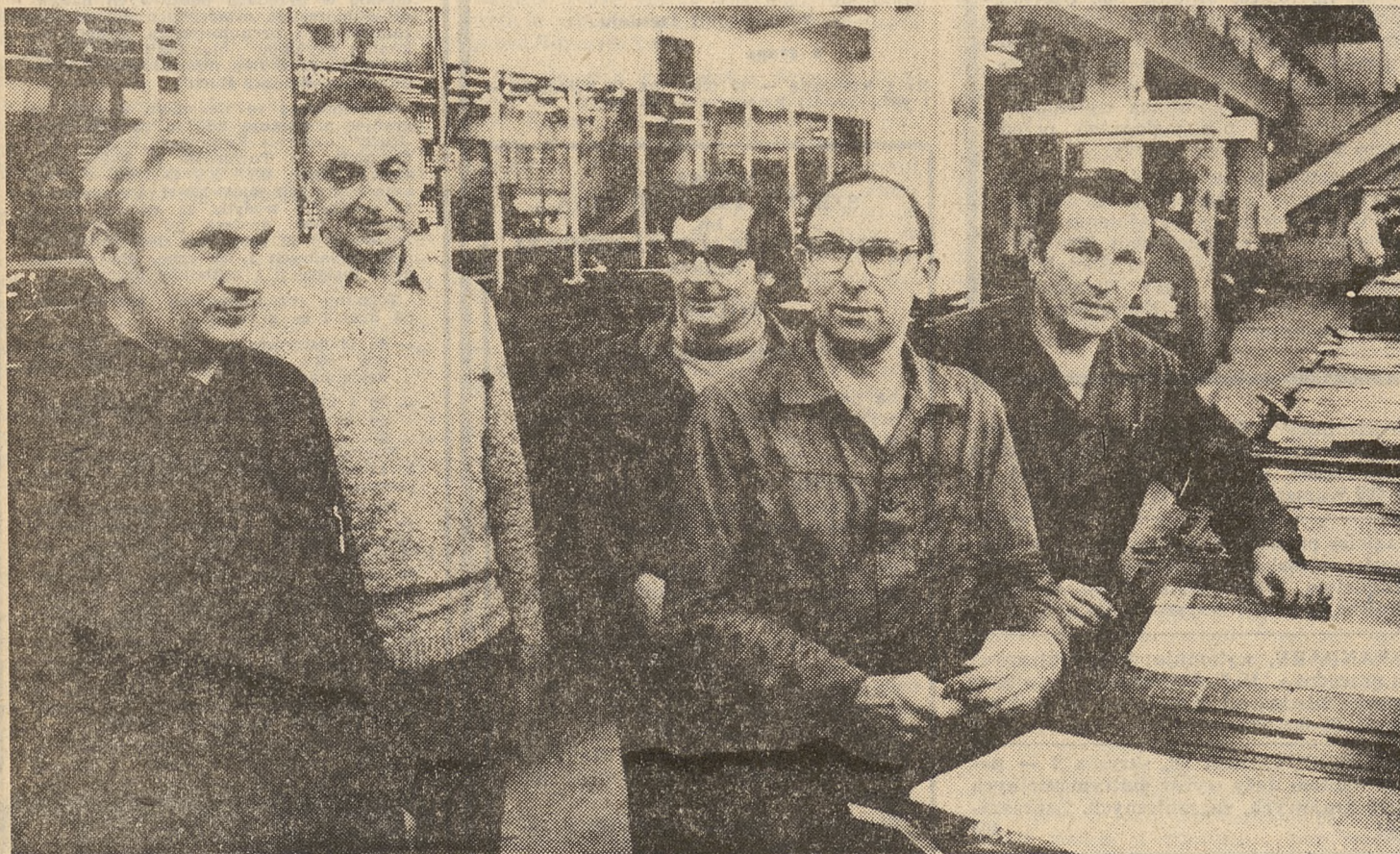
Jedynym rozwiązaniem jest całkowita zmiana technologii przygotowywania składu i form. Drukarnia stara się o maszyny ze składem fotograficznym (fotoskładem). A ponieważ posiada już urządzenie do otrzymywania form fotopolimerowych, które zastąpiłyby w przyszłości formy z ołowiu, myśli się tu o wyborze systemu wykonywania tych form takich, aby możliwe było mocowanie ich w maszynach „Plamag”. Powstanie działów fotoskładu i form fotopolimerowych będzie z kolei wymagało modernizacji działu fotografii. Dopóki te zmiany nie nastąpią, niezbędne są cenione przez wszystkich „złote ręce” fachowców. Oczywiście przewidywana modernizacja wiąże się ze znacznymi nakładami inwestycyjnymi. Być może, że w najbliższych latach część zamiarów zostanie zrealizowana. Życzymy tego naszej drukarni! Ich kłopoty są przecież naszymi kłopotami.



Każdy maszynopis w kolejnej fazie produkcji trafia na odlewarki TTS. Przy pracy operator — KRZYSZTOF KRAJCZYŃSKI



Przy „lamaniu” kolumn potrzebna jest duża koncentracja uwagi. Na zdjęciu (od lewej) JULIAN SITEK i MARIUSZ KLIMKIEWICZ



Od „złotych rączek” naszych drukarzy zależy ostateczny kształt „Głosu”. Na zdjęciu (od lewej) — brygadziści JAN MICHAJŁOW, kierownik zecerzy — ADAM TRZASKA, zecerzy — JANUSZ RUDNICKI, JULIAN SITEK, SYLWESTER OSITEK.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- Jak kształcić nauczycieli
- Zdrowie psychiczne — czym jest
- Szkolnictwo specjalne — sukcesy i kłopoty
- Korespondencja własna z NRD